Nr. 43. Piątek, 21 Lutego 1919. Rok 109.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem dni poświątecznych.

Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu i na prowincyi **40 hal.**

Biura Redakcyi i Administracyi ul. Podwale 3. — Ekspedycya miejscowa i zamiejscowa ul. Czarnieckiego 12. Pojedyncze numera do nabycia w trafikach i biurach dzienników. — Listy należy frankować.

Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Telefon Redakcyi Nr. 510. — Telefon Administracyi 637.

Prenumerata miejscowa;

rocznie	60·— K
półrocznie	30·— „
ćwierćrocznie	15·— „
miesięcznie	5·— „

Prenumerata zamiejscowa:

rocznie	72·— K
półrocznie	36·— „
ćwierćrocznie	18·— „
miesięcznie	6·— „

„Przewodnik naukowy i literacki“, dodatek miesięczny otrzymają cało- i półroczni abonenci „Gazety Lwowskiej“, bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, ćwierćroczni i miesięczni za dopłatą - pierwsi 6 K, drudzy 2 K. **„Przewodnik“** prenumerowany osobno kosztuje 24 K.

Listy i przesyłki rękopisów należy przesyłać na ręce redaktora „Przewodnika“ Adama Krechowieckiego, pod adresem Lwów, ul. Wałowa Nr. 31 I, piętro (nad mezaninem).

Sytuacya bojowa.

Z dnia 19 lutego 1919.

Biuro prasowe N. D. W. P. podaje:

W dniu dzisiejszym nie było na ogół ważniejszych zmian. Na północ od Kamienobrodu i na południe od Sądowej Wiszni toczą się walki, których przebieg dla nas jest korzystny.

Na Wołyniu wojska gen. Rydza-Smigłego zajęły **Maniewicze**, ważny punkt strategiczny, gdzie zaatakowały wojska bolszewickie i zdobyły na nich wielką ilość armat i kilka pociągów pancernych.

Lwów 20 lutego 1919.

Na przyjazd misyi koalicyjnej.

Wzmocniona misya koalicyi przybyła o kilka dni później, aniżeli spodziewano się u nas, a opóźnienie to wynikło z winy chwilowych stosunków wojennych.

Oczywiście w niczem nie zmienia ono ani zamiarów i zadań misyi, ani uczuć, z jakiemi oczekiwaliśmy jej przybycia. Cisną się dzisiaj na usta słowa powitania szczere i gorące. Szczere, choćby w myśl tej tradycyjnej gościnności, która każdemu wkraczającemu pod polską strzechę, otwiera podwoje nietylko domu, lecz także serca: Gość w dom, Bóg w dom! — Gorące ze względu na te szczególne okoliczności, jakie spotka u nas wysłannictwo wielkich Mocarstw, dzierżących dziś w ręku losy świata. I dlatego jeszcze tem goretsze, iż skład misyi wskazuje, jak troskliwie, z jakiem uwzględnieniem warunków, które mają być rozpatrzone, dokonano wyboru osób, w skład jej wchodzących.

Przedewszystkiem przybywa z misyą generał Berthelemy, obeznany już i ze sprawą, toczącą się na gruncie naszego miasta i poniekąd z samymże gruntem, na którym przebywał przez przeciąg niemal trzech tygodni podczas poprzedniego swego pobytu we Lwowie. Gen. Berthelemy zyskał sobie powszechne uznanie nadzwyczajną sumiennością, z jaką badał stosunki, wszestronne i mozolne czyniąc tudya. Zyskał też sobie wielką sympatyę, a nie dla tego, iż oparty na materyale dochodzeń powziął dla nas życzliwość lecz jeszcze bardziej przez to, iż bez chowania światła pod korzec, nie wahał się z męską szczerością w pożegnalnem przemówieniu dać wyraz uczuciom swym dla nas, opartym nie na aproryostycznym sentymencie, lecz na własnych spostrzeżeniach i na zebranym materyale informacyjnym.

Obok innych zaś członków delegacyi jawi się tym razem u nas również prof. Lord, w charakterze przedstawiciela Ameryki, w której nieposplitą sławę zdobył sobie jako uczony. Rzeczą jest pewną, że dla prof. Lorda dzieje nasze nie przedstawiają żadnej *terra incognita*. Zdawien dawna stoi on w szeregu naszych sprzymierzeńców — więcej: w szeregu duchowych szermierzy idei polskiej, praw Polski, zatem podwójnie miłym jest nam gościem.

Koalicyi należy się wdzięczność za wysłanie do nas grona znakomitych mężów, którzy zbliska, własnemi oczyma, przypatrzeć się mają nietylko warunkom, wśród jakich toczy się obecnie życie Lwowa, lecz zbadać także tych warunków podłoże; stwierdzić o ile uzasadnionym jest nasz opór przeciwko wrogiemu najazdowi; o ile wreszcie jest prawdą, że zasłaniając piersiami naszemi Lwów, bronimy tem samem kulturę przeciwko zalewowi barbarzyństwa.

Formując zaś skład przybyłej delegacyi w sposób taki, że ze zdwojoną radością witamy ją w murach Lwowa, wstrząsanych raz po raz hukiem walki, składa koalicya pośredni dowód, iż kieruje się prawdziwą dla nas życzliwością. Oczywiście tego rodzaju uczucia nigdy nie rodzą się z fantazyi, nigdy nie mogą też powstać za żadnym z tej, czy owej strony podszeptem. W obecnym wypadku życzliwość koalicyi wskazuje, iż rozpatrzyła się ona już wcale dokładnie w sprawie polskiej i że pod wpływem studyów nie może inaczej, jak życzliwe, zająć wobec nas stanowiska, zarówno ze względu na swe interesy, jak w imię sprawiedliwości. Boć orędownictwo jej wobec świata objął związek Mocarstw zachodnich i dla tego ufamy, że także tutaj uczyni on sprawiedliwość.

Wyrazy czci i hołdu ścielą się szlakiem misyi. Witamy ją jako przedstawicielkę wielkiego nowego dnia, wkraczającego w dzieje świata pod przewodem ententy i witamy z tą otuchą, że misya dopomoże, by w dniu tym dla wszystkich czynników prawdziwej cywilizacyi radosnym, cień zawodu nie padł na nasze twarze.

Marszałek pierwszego Sejmu polskiego.

Marszałek Sejmu konstytucyjnego Wojciech Trąmpczyński jest Poznańczykiem. Urodził się w r. 1860 w Dęblowie pod Gnieznem i po ukończeniu gimnazyum w Poznaniu oddał się studyom prawniczym najpierw we Wrocławiu, potem w Berlinie. Rychło zdobył sobie rozgłos, jako adwokat i dobry mowca, który swoje mowy zaprawiał ciętymi dowcipami, obiegającymi potem całą prasę.

Jest to gorący patryota o wielkiej odwadze cywilnej. Gdy bowiem w r. 1887 zniesiono naukę języka polskiego w szkołach, — Trąmpczyński na niezliczonych wiecach wygłaszał płomienne przemówienia, piętnując ten krok rządu jako gwałt polityczny. Zarazem jednak wykazał ogromny zasób energii i zdolności organizacyjnych, tworząc wraz z gronem najwybitniejszych obywateli prywatne kursy języka polskiego. Te szkoły prywatne tak były liczne i dobrze urządzone, że hakatyści przerażeni ich działalnością, wymogli na rządzie zakaz wykładania języka polskiego również i w szkołach prywatnych.

Wykazane zalety osobiste i zasługi obywatelskie przyniosły p. Trąmpczyńskiemu mandat poselski do sejmu pruskiego w roku 1910, a w dwa lata później i do parlamentu niemieckiego. Odrazu na tych dwu stanowiskach zdołał się wybić, a jego świetne mowy przeciw komisyi kolonizacyjnej, której nadużycia demaskował, oraz przeciw truciźnie szkoły niemieckiej wprowadzały nieraz w zakłopotanie nawet nieustraszonych ministrów pruskich. Szczególnie potężne wrażenie wywołała jego historyczna mowa w roku 1912, w której przepowiadał wojnę światową i groził Niemcom, że cały świat słowiański wystąpi przeciw nim, aby zrzucić jarzmo pruskie. Słowa te obiegły Europę, a Duma rossyjska poświęciła im kilka posiedzeń.

W następstwie widzimy imię p. Trąmpczyńskiego związane ze wszystkiemi sprawami Polski, których nie przestaje bronić wtedy, gdy każdy głos krytyki rządu doprowadza do wściekłości parlament. Dzieje się to zwłaszcza podczas mowy, gdy występuje w obronie tysięcy robotników polskich, gnanych na roboty do Niemiec. Przed całym światem ukazał Niemcy, jako państwo, posługujące się handlem niewolników. Najra-

Z krainy wojny, ognia, głodu i powietrza...

Przecudną nocą sierpniową wracałem do domu.

Księżyc był w pełni, a na niebie prócz nikłych białych obłoczków, ani jednej chmurki. Światło więc księżyca, bez żadnych przeszkód i przerw zalewało przestworza, zwycięsko noc zwalczając.

I tylko widocznie uległo niepoprawnie staremu nałogowi marzyciela poety, gdy ubrało ziemię w jakiś mistyczny koloryt, zacierając brzydotę i trywialność, a wydobywając na jaw piękności, których by się we dnie nikt nie domyślił.

W takiem oświetleniu, nabrała jakiegoś nieokreślonego wdzięku nawet ta mała „za światem“ leżąca mieścina, która nigdy nie miała pretensyi do piękna, a w czasie wojny tak strasznie została zniszczona, że czyniła wrażenie trupa w rozkładzie.

Urok owej nocy letniej, przepojonej światłem i zapachami ziemi i roślinności po upalnym dniu sprawił, że wróciwszy do domu, usiadłem przy oknie, aby dalej nasycać się jej pięknem.

Wkrótce też popadłem w ten błogi stan spokoju, w którym dusza dostraja się do otaczającej przyrody, a myśl oderwana od zagadnień codziennego życia, swobodnie i lotnie buja, jak motyl „z kwiatu na kwiat“, omijając ciernie i błotne trzęsawiska...

Z tego prawie somnambulicznego stanu zbudziły mnie dalekie odgłosy.

Wsłuchałem się w ciszę... Jakaś muzyka gra...

Coraz bliżej.... coraz wyraźniej ją słychać...

Wkrótce już całkiem wyraźnie rozbrzmiewa.

Jakieś niesforne tony, niestrojnych i niedostrojonych do siebie instrumentów, to cichną, jakby tchu im brakło, to znowu wybuchają z żywiołową siłą, jakby chciały wzajemnie przekrzyczeć siebie.

Lecz mimo tych braków, pojedyncze tony zlewają się w jedną melodyę, urągającą wprawdzie wymaganiom harmonii, a może właśnie dlatego tem lepiej odtwarzającą dany nastrój...

Dzika to melodya i dobrze mi znana! Właśnie przed laty czterema przynieśli ją tu z sobą dzikie syny z nad Donu, czy Kubania, a że przez tyleż lat, z małą tylko przerwą tu rozbrzmiewała, więc nie dziw, że przypadło jej ostatecznie w udziale prawo obywatelstwa, nieuszczuplone nawet wówczas, gdy już pionierów jej nie stało.

Utkwiłem wzrok w drogę, zkąd płynęły osobliwe dźwięki i wkrótce ukazały mi się majaczące w oddali postacie...

Na czele szła kapela... dwoje skrzypek, klarnet i bęben.

Grajkowie widocznie własną muzyką, o pewnie i czemś innem upojeni, nie szczędzili ani sił własnych, ani instrumentów.

Ręce zamaszyście krajały smyczkami, aż w takt ich ruchów poszły i ciała. Klarnecista z narażeniem na pęknięcie swych policzków lub klarnetu, dął z takiem przejęciem się, że głos instrumentu przechodził nieraz w gwizd ostry, którego nie powstydziłaby się nawet lokomotywa. Bębnista wreszcie walił w biedną skórę z zaciekłością co najmniej... pruskiego pedagoga Wielkopolskiej dziatwy...

A za tą „kapelą“ kroczyło może 20 męskich postaci.

Szli kupą bezładną, ująwszy się po dwu lub trzech za szyję, ramiona, biodra.

A droga choć dość szeroka, dla nich przecież była snać za wąska, gdyż coraz do któryś z nich otarł się o ścianę przydrożnego szkarpu, aby odbiwszy się, wkrótce znaleźć miejsce po przeciwnej stronie.

Dostrojona do ich usposobienia muzyka, widocznie działała na uczestników pochodu, gdyż coraz to w nią wpadali, bądź chórem bądź pojedyńczo wtórując melodyi, niestety,.. z większym zapałem niż poczuciem harmonii...

Czasem znów ten lub ów o nerwach przedrażnionych do ostatnich granic, dawał upust ich napięciu. rozdzierając powietrze nieludzkiem wyciem, lub opanowując chwilowo chwiejność swych kroków, puszczał się w dziki tan...

Światło księżyca tak wyraźnie ich oświecało, że mogłem dokładnie widzieć i rozpoznać te postacie. Wszyscy byli kompletnie pijani, u granic tego stanu, w którym z największego pobudzenia alkoholem, przechodzi się w martwotę do paraliżu podobną.

Niektórych osobiście znałem, a prawie wszystkich z widzenia.

To tutejsi mieszczańscy synowie, przeważnie z zacnych i zamożnych rodzin, a żaden z nich nie miał powyżej lat szesnastu, wielu, nawet młodszych było!...

Minął nie okno ten wstrętny korowód, zwolna przycichały dźwięki kapeli i pijackie głosy i znów cisza zaległa przestworze rozświetlone mistycznem światłem księżyca....

Lecz czar już prysnął, a z nim „myśli „motyle“ uleciały w dal....

Smutno i ciężko zrobiło mi się na duszy....

Rzeczywistość, ta straszna, tragiczna rzeczywistość stanęła mi przed oczyma.... Odszedłem od okna.

. . . .

Gdy tytaniczne wstrząsy, które dziś świat przechodzi, już miną, a stosunki między państwami i narodami ułożą się wreszcie, sięgnie dłoń historyka i do źródeł ukrytych jeszcze przed okiem teraźniejszości, albo przez nią zlekceważonych. Dopiero z nich czerpiąc, zdoła on stworzyć dokładny obraz wiekopomnej wojny.

Temu celowi także niniejszy mój szkic ma służyć. Oparty na bezpośredniej obserwacyi wiernie reprodukuje stosunki, jakie wytworzyły się u nas czasu wojny.

(C. d. n.)

Władysław Orobkiewicz.

dośniejszą dla niego chwilą było, gdy mianowany przez Radę ludową naczelnym prezesem Księstwa, proklamował zmartwychwstanie szkoły polskiej.

Dziś w ręce jego Sejm złożył laskę marszałkowską. Wybór padł dobrze. Trąmpczyński, przyjmując wybór, zaznaczył to tylko, że będzie bezstronnym. Nie może być wątpliwości co do tego, albowiem gwarancya jego bezstronności w tem leży, że nie był nigdy członkiem żadnego stronnictwa i w Kole Polskiem znany był ze swej niezależności. Na Marszałku spoczywać będzie zadanie utrzymania porządku w obradach sejmowych, w tem zgromadzeniu tak różnorodnem. P. Trąmpczyński, jako wytrawny polityk, który znajdował się w najtrudniejszych sytuacyach i zawsze składał dowody taktu, godności i zręczności — posiada właśnie tę kulturę parlamentarną, jaka jest niezbędna, aby prowadzić obrady sejmowe po pewnej linii wytycznej i nie pozwoli się nikomu odchylić od niej. Po za tem jest on znakomitym mówcą. Nie należy jednak do typu olśniewających retorów. Jego mowy są raczej trzeźwe i całą ich siłę stanowi umiejętna dyalektyka oraz ścisła argumentacya.

Wybór p. Trąmpczyńskiego daje rękojmię pomyślnej i owocnej pracy Sejmu.

Polski Związek lotniczy.

Przed niewielu dniami odbyła się w Namiestnictwie pod przewodnictwem gen. Rozwadowskiego narada nad zawiązaniem Polskiego Związku lotniczego. W naradzie wzięli udział przedstawiciele świata wojskowego, technicznego, naukowego, prasy i zrzeszeń.

Po dyskusyi, w której zabierało głos kilku uczestników, powzięto uchwałę tej treści:

„W poczuciu, że bezpieczeństwo Rzeczypospolitej zależy w dużej mierze od akcyi lotniczej w obronie granic, postanawiamy powołać do życia „Polski Związek lotniczy“ celem zainteresowania społeczeństwa sprawą lotnictwa.

Oddając zamierzenie nasze pod opiekę kół patryotycznych i ofiarnych, liczymy na to, że Związek rozprzestrzeni się po całej Polsce i spełni swą misyę, zacząwszy od obrony zagrożonych kresów na dziś — aż do pełnego rozkwitu polskiej żeglugi powietrznej na przyszłość“.

W dalszym ciągu ustalono następujący program najbliższych zadań:

I. Skupić zwolenników polskiego lotnictwa w luźnej na razie organizacyi, kierowanej przez wydział wykonawczy, oparty o komitet obszerniejszy.

II. Przyczynić się do wyposażenia akcyi lotniczej w potrzebne środki materyalne.

Bierzemy w rachubę:

wkładki — członków zwyczajnych (10 koron rocznie), wspierających (50 koron rocznie), założycieli (jednorazowo 1000 kor.),

dary,

dochody z przedsięwzięć finansowej natury,

zabiegi o odpowiednią dotacyę na potrzeby lotnictwa ze strony Sejmu i Rządu.

W szczególności zamierzamy zakupić w najbliższym czasie dla obrony naszej dzielnicy samoloty na eskadrę bojową, złożoną z 8 aparatów (w tej liczbie 2 rezerwowe), oraz samoloty na drugą tej samej siły eskadrę dla Litwy.

Gdy Warszawa, Poznań, Kraków i Polonia amerykańska pójdą za tym przykładem, gdy Polska pospieszy zagrożonej Litwie z pomocą, zacieśnią się na nowo siostrzane między niemi węzły, a wraża nawała odpłynie wstecz...

Pierwsze dwa latawce bojowe lwowskiej eskadry otrzymają nazwy: „Piłsudski“ i „Paderewski“ — względnie nazwy przez tych mężów aprobowane; pierwsze latawce litewskiej eskadry, na cześć Naczelnika pierwszej insurekcyi przeciw Moskwie i dyktatora ostatniego powstania, będą nosiły nazwy: „Kościuszko“ i „Traugut“.

III. Spowodować powstanie w łonie Sejmu komisyi, która roztoczy opiekę nad potrzebami polskiego lotnictwa, względnie zainteresować temi sprawami sejmową komisyę wojskową.

IV. Zapoczątkować krajowy przemysł lotniczy poza istniejącymi jego zawiązkami w postaci warsztatów reperacyjnych.

V. Wglądnąć w stan dzisiejszego lotnictwa i przyczynić się do urzeczywistnienia jego postulatów.

Potrzebne są:

a) inwentaryzacya;

b) kursa przy parkach lotniczych, któreby obok warszawskiej Szkoły lotniczej przygotowywały odpowiedni materyał dla zawodu lotniczego;

c) starania o instruktorów angielskich i francuskich celem wprowadzenia najnowszych typów; pozyskanie pilotów-Polaków z armii koalicyjnej;

d) Zjazd lotników polskich.

Z kolei wybrano prezydyum w osobach gen. Rozwadowskiego, hr. Lasockiego i gen. Leśniewskiego. Skarbnikiem wybrany został prezydent Izby inżynierskiej, inż. Kazimierz Gąsiorowski. Ze strony wojskowości zasiadają w komitecie: brygadyer Mączyński, pułkownik Sikorski, major Kudelski i lotnik kapitan Bastyr. Skład komitetu ogłoszony będzie po jego ostatecznem ukonstytuowaniu, które niebawem nastąpi.

Wreszcie uchwalono ogłoszenie odpowiedniej odezwy. Tekst jej podamy w najbliższym numerze naszego pisma.

Stanowisko ententy wobec Rossyi.

W końcu stycznia ukazały się w *Timesie* uwagi o stosunku kongresu do Rossyi, z których przytaczamy co następuje:

Do najpilniejszych zadań konferencyi należy sformułowanio polityki wobec Rossyi. Prawdopodobnie jednym z motywów, które skłoniły Lloyda George'a do tego, aby nie ignorować zupełnie bolszewików, była chęć uzyskania drogi dla otrzymania informacyi z pierwszej ręki.

We wszystkich kołach, które stykały się z bolszewizmem, panuje przekonanie, że cokolwiekby konferencya postanowiła, realny pokój będzie niemożliwy w Europie, dopóki w Rossyi nie powstanie przedstawicielstwo narodowe, będące wyrazem woli ludu.

Trudno przesądzić, jaka będzie ostatecznie polityka koaliantów w stosunku do bolszewików, ale przeważa pogląd, zwłaszcza od czasu, gdy wybory niemieckie zapewniły możność ustalenia wpływowego rządu w Berlinie, że będą zrobione wysiłki, mające na celu odosobnienie bolszewizmu rossyjskiego przez utworzenie państwa buforowego pomiędzy zarażonymi okręgami Europy wschodniej i następnie za nadejściem wiosny trzeba będzie wzmocnić za pomocą amunicyi i wolontaryuszy rozliczne zawiązki lojalnych rządów, istniejących na skraju tych terytoryów.

Wszystko to, zdaniem autora, co ułatwia ustalenie normalnych warunków społecznych w mocarstwach centralnych, ułatwia jednocześnie wysiłki, skierowane ku udzieleniu pomocy Polsce i innym nieustalonym społeczeństwom Europy środkowej.

Oceniając siły bolszewickie, autor oblicza, że rozporządzają oni najwyżej 450.000 bagnetów i 15000 dział, z czego na froncie północnym 30.000 i 120 dział, na Uralu 30000 i 800 dział, nad Wołgą 300.000 i 600 dział, wreszcie na Ukrainie 40.000 z bardzo nieliczną artyleryą.

W końcu autor cytuje opinię Noulensa, że nieznaczny wysiłek ze strony koalicyi wystarczy do złamania oporu bolszewików.

Nowy generalissimus ukraiński.

W Kijowie dokonał się znowu przewrót. Miasto dostało się w ręce bolszewików, którzy ukonstytuowali nowy rząd. Pomiędzy zgoła nieznanemi osobistościami, pojawia się dość osławione w Rossyi nazwisko Dybienki, który otrzymał godność naczelnego wodza armii ukraińskiej.

Michał Konstantynowicz Dybienko pochodzi ze wsi gubernii charkowskiej. Jest to chłop prawie niepiśmienny, który podczas tej wojny służył na krążowniku „Jekatierina II“, a tuż przed zamachem bolszewickim widziano go w Kronsztadzie szorującego pokład pancernika „Graf Witte“. Już w krwawych wypadkach w Kronsztadzie brał ten nieokrzesany marynarz udział i na jego rozkaz zamordowano w okrutny sposób trzech oficerów.

Po przewrocie październikowym w roku 1917, kiedy bolszewicy doszli do władzy, Dybienko otrzymał w rządzie Lenina tekę wojny. Była to rzecz zdumiewająca, gdy przyjechała do Petersburga delegacya austryacko-niemiecka. Z Dybienką niepodobna było się porozumieć. Nie posiadał żadnych wiadomości, nie oryentował się w niczem, poprostu kompromitował rząd bolszewicki i ośmieszał się w obec tych wszystkich „fürstów“ i „grafów“, z których składała się delegacya. Był on takim *l'enfant terrible*, że wreszcie usunięto go, a nawet aresztowano, jak brzmiało w wyroku „za małokulturnost'“. Wówczas to znana autorka humorystyczna p. Teffi zamieściła wesoły artykuł w dzienniku „Russkoje Słowo“, gdzie stawiała wniosek, aby Dybienkę z powrotem wezwać do rządów, albowiem w programie bolszewickim niema zupełnie mowy o kulturze, ktorej też nie należy wymagać od komisarzy ludowych. Sensacyę wzbudziło swego czasu jego małżeństwo z żydówką Kołłontajowną, która była komisarzem ludowym wyznań i oświaty.

Teraz ta farsowa postać pojawia się na czele armii ukraińskiej. *(P.)*

Ze świata.

= *Stampa* dowiaduje się z Rzymu, że Papież wkrótce roześle encyklikę pokojową. Będzie ona miała wielką doniosłość społeczną i polityczną.

= Według *Morning Post*, prezydent Wilson i jego współpracownicy sformułowali w ten sposób wniosek o wolności mórz, który ma być przedstawiony konferencyi pokojowej:

1. Żaden naród nie powinien posiadać tak wielkiej floty wojennej, aby był w stanie wykonywać sam jeden kontrolę nad morzami.

2. Reguły wojny nie powinny ulegać zmianie podczas wojny.

3. Każdy naród, czy to toczący wojnę, czy też neutralny, ma ponosić surową odpowiedzialność za utrzymanie reguł, obowiązujących na morzu podczas wojny.

4. Pojęcie „towaru zakazanego“ ma być podczas pokoju ściśle określone i żaden kraj neutralny nie powinien takiego towaru przesyłać, ani też nie powinien usiłować przerwać blokady, zarządzonej przez jedną ze stron wojujących.

5. Używanie łodzi podwodnych ma być ograniczone, albo też, co byłoby lepszem, zupełnie zakazane.

= Z Hagi donoszą do *Berliner Tagblattu*: Sprawa traktowania b. cesarza Wilhelma II. rozważana jest przez paryski kongres pokojowy w dziale naprawy krzywd (*réparation*), gdyż prezydent Wilson nie poruszył jej w swych 14 punktach. Delegacya amerykańska przygotowuje w tej sprawie memoryał.

Panują tu trzy poglądy: Jeden z nich pragnie „przyłożyć pieczęć wyroku“ do czynów byłego cesarza, aby przez to uniemożliwić ponowienie się czynów podobnych, bez robienia jednak z Wilhelma II. męczennika i traktowania go, jak Napoleona I. Drugi pogląd pragnie oddać losy Wilhelma II. w ręce ludów europejskich i nie sprzeciwia się choćby straceniu byłego monarchy, co nie wywołałoby protestu także ze strony Ameryki. Według zaś trzeciego poglądu, losy Wilhelma II. powinny być rozstrzygnięte przez Niemców.

= Jak donosi paryski *Journal*, komisya kongresu pokoju, zajmująca się zbadaniem przyczyn wojny, zarządziła środki celem przeszkodzenia zniszczeniu, albo też usunięciu aktów tajnych z archiwów w Wiedniu, Berlinie, Sofii i Konstantynopolu. — Śledztwo komisyi w sprawie winowajców rozciągnie się także na cara bułgarskiego, Ferdynanda.

= Według pism szwajcarskich, prezes ministrów bawarskich, Kurt Eisner, oświadczył berneńskiemu korespondentowi *New York Timesa*, że naród niemiecki nie ma najmniejszego interesu w utrzymaniu kolonij zamorskich. Naród pragnie tylko spokoju i chleba.

= Ze Stokholmu donoszą, że Rada państwa finlandzkiego urzędownie przyznała generałowi Judeniczowi, dawnemu głównemu wodzowi wojska rossyjskiego na Kaukazie, prawo organizowania na terytoryum finlandzkiem oddziałów rossyjskich do walki z bolszewikami. Generał ogłosił w prasie rossyjskiej w Finlandyi wezwanie do wszystkich Rossyan, zdolnych do noszenia broni, polecając im podanie swych nazwisk i rodzaju broni, do której należą. Judenicz ma nadzieję wkrótce utworzyć korpus ekspedycyjny przeciwko Piotrogrodowi. Obejmie on dowództwo nad wszystkiemi wojskami, mogącemi działać na północnym zachodzie.

KRONIKA.

Lwów, 20 lutego 1919.

Kalendarz.

Piątek, 21 lutego.
Rzym. kat.: Eleonory panny.
Gr. kat.: Fteodora m.
Słowiański: Onosława.

Wschód słońca o godzinie 7 min. 2 rano, zachód o godz. 5 min. 30 wieczorem.

Temperatura o godzinie 12 w południe + 7 Cel.

— **Nowe mogiły bo**[illegible] 17 lutego 1919 r. w czasie walki 4 pp. Legionów na odcinku Zboiska-Kościarnia śmiercią bohaterską polegli: porucznik Lemek Jakób, podchorąży Kropczyński Stanisław, plutonowy Majcher Mieczysław, sekcyjni: Zender Ludwik, Rogoża Marcin, Sojka Sebastyan, Pach Józef, szeregowcy: Niżankowski Maryan, Sereda Kazimierz, Małajny Stefan, Wanat Stanisław, Mech Stanisław, Kaniowski Józef, Poni Wilhelm, Chronowski Jan, Markiewicz Józef, Krakowian Alfons, Tylek Józef, Desoń Jan, Burda Jan, Ponulak Michał.

Pogrzeb ich odbędzie się z koszar 4 pp. Legionów (ul. Zamarstynowska l. 7) dnia 20 lutego b. r. o godz. 2 po południu na cmentarz Łyczakowski.

Dowództwo 4 p. p. Legionów.

— **Emma Jeleńska - Dmochowska.** W Wilnie, jak już donieśliśmy, zmarła ś. p. Emma z Jeleńskich Dmochowska, ceniona powieściopisarka, dzielna obywatelka, która położyła wielkie zasługi na polu krzewienia oświaty i budzenia ducha na szerokich obszarach Białorusi.

Za czasów rossyjskich i później podczas okupacyi niemieckiej ś. p. Emma Jeleńska-Dmochowska rozwijała szeroką działalność oświatową, głównie w zakresie szkolnictwa elementarnego, jej staraniem i kosztem było utrzymywanych kilka szkółek początkowych.

S. p. Emma Jeleńska-Dmochowska urodziła się w dobrach dziedzicznych Komarowicze, w pow. mozyrskim, gub. mińskiej, z ojca Zygmunta i Amelii z Oskierków. Staranne wychowanie domowe uzupełniła w Wilnie, Warszawie i Wiedniu, gdzie się kształciła, biorąc lekcye od najlepszych profesorów.

Przywiązanie do ludu białoruskiego, z którym od lat najmłodszych obcowała, pchnęło ją na drogę studyów i badań etnograficznych, których wynikiem była monografia p. t. „Wieś Komarowicze na Polesiu“, drukowana w etnograficzno-geograficznem czasopiśmie warszawskiem *Wisła* w r. 1891. Prócz tego, umieściła szereg szkiców o Polesiu w poświęconem ludoznawstwu piśmie francuskiem *La Tradition*.

W r. 1897 ś. p. Emma Jeleńska napisała powieść osnutą na tle stosunków t. zw. kraju północno-zachodniego. Powieść ta, nosząca tytuł „Panienka“, owiana urokiem świeżości, serdecznym sentymentem dla wsi przepojona, zdobyła pierwszą nagrodę na konkursie *Kuryera Codziennego*. W tym samym dzienniku drukowała następnie ś. p. Emma Jeleńska swoją powieść „Dwór w Haliniszkach“, poczem ukazały się kolejno: „Z miłości“ (1902 r.), „Obrączka“, „Bociany“, „Kobieto, puchu marny“ i „Opis Kalwaryi wileńskiej“.

Wyszedłszy za mąż za dr. Kazimierza Dmochowskiego, ś. p. Emma Jeleńska osiadła w Wilnie. Tam też po krótkiej chorobie zmarła, pozostawiając po sobie żal ogólny i szczery.

— **Półwiekowy jubileusz.** Z Tarnowa donoszą: W pierwszych dniach b. m. odbyła się tu w klasztorze PP. Urszulanek, piękna uroczystość 50-lecia złożenia ślubów zakonnych przez obecną przełożoną M. Walentynę Lisiecką. Po Mszy św., odprawionej przez ks. biskupa Wałęgę, składano czcigodnej jubilatce życzenia w dużej, pięknej, ozdobionej sali szkolnej. Ks. infułat Bernacki odczytał błogosławieństwo Ojca św. Po południu tegoż dnia urządziły uczenice własnych zakładów naukowych bardzo piękny i podniosły wieczorek. Jubilatka z kilkoma innemi zakonnicami założyła przed czterdziestu laty klasztor w Tarnowie po wypędzeniu Urszulanek z Gniezna przez Prusaków. Warto dodać, że klasztor ten założył szkoły średnie dla panien także w Kołomyi, Stanisławowie i Lwowie.

— **Pijaństwo** w Królestwie Polskiem, pisze *Kur. Warsz.*, szerzy się w sposób zastraszający i przyczynia się z powodu złego przyrządzania wódki do wielu chorób, które, szczególnie na prowincyi, pochłaniają wiele ofiar. Moralny skutek zaś jest taki, iż w chwili, kiedy kraj powinien wytężać wszystkie siły, aby odbudować to, co zniszczyli nam najeźdźcy, i dać na to pieniądz, rzesze ludu pracującego trwonią miliony, które idą do kieszeni spekulantów.

Czas wielki, aby przedsięwzięte były energiczne środki w celu ukrócenia tej orgii wódczanej, która przy nadchodzącym przednówku daje się odczuwać coraz dotkliwiej.

— **Niemiecki dowcip** jest chyba najcięższy i najordynarniejszy. Tam, gdzie chodzi o zadrwienie z wroga, przesadza się w idyotycznych pomysłach, które ośmieszają ich twórcę. W Bydgoszczy urządzono w ostatnich dniach werbunek do osławionego Grezschutzu, w czasie którego rozrzucono po mieście odezwę, która w przekładzie brzmi, jak następuje:

...! Dotychczas niewidziane!
Codziennie wielkie
Przedstawienie galowe
na wolnem powietrzu.
W programie:
Dyrektor Michał ze swymi tresowanymi osłami Korfantym i Paderewskim.
(Wspaniałe popisy w mistrzowskiem strzelaniu).
Szczeciński August skacze przez wieć szerokości 10 metrów.
Horido! Horido!
Olbrzymie polowanie z nagonką na dwa polskie dziki (Edelsäue)
(Strzelby będą wydawane przy kasie) itd. itd.

— **Zmiana nazwy poczty polowej.** Z dniem dzisiejszym zmienia się nazwę „poczta polowa nr. 8“ na „frontowa poczta polowa nr. 12“.

— **Koło lwowskie Tow. nauczycieli szkół wyż.** zbierze się na posiedzenie w sobotę 22 bm. o godz. 4 po poł. w sali konfer. I. Szkoły realnej (Kamienna). Dalszy ciąg dyskusyi o szkołach żydowskich, dr. L. Bykowski: Wrażenia z podróży.

— **Zarząd Związku okręgowego Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie** otrzymał z daru krakowskiego Koła Pań T. S. L. 230 kg. mąki pszennej, 190 kg. grysiku, 147 kg. cukru, celem rozdzielenia ich między rodziny obarczone drobną dziatwą. Dar przywiozły w bardzo trudnych warunkach i z pełnem poświęceniem pp. Formelska, Leśniakowa i Peszkowska. Rozdzieliwszy ten dar na porcye po 1 kg., grysik zaś na 150 porcyj po 1 kg. i 80 porcyj po pół kg., zarząd Związku obdarzył nimi 105 rodzin pogorzelców z Sokolnik, Pasiek, Persenkówki, Kulparkowa, 125 rodzin z warstwy urzędniczej, rzemieślniczej, robotniczej, także rodziny wojskowych, a przedewszystkiem poległych w obronie Lwowa.

— **Podziękowanie.** Towarzystwo strzelców krakowskich współczując gorąco z ciężką niedolą nieszczęśliwej a tak bohaterskiej ludności Lwowa, nadesłało na nasze ręce przez Bank krajowy kwotę 10.000 kor. celem rozdzielenia tej kwoty przez nas najbardziej potrzebującym z polskiej ludności miasta Lwowa.

Składając tą drogą Szlachetnym Ofiarodawcom w imieniu obdarowanych serdeczne podziękowanie i staropolskie „Bóg zapłać“, zaznaczamy, że w myśl intencyi Ofiarodawców rozdzieliliśmy powyższą kwotę, na podstawie przesłanych nam przez poszczególne Towarzystwa wykazów, pomiędzy podupadłych, najbardziej biednych i potrzebujących pomocy majstrów i czeladników, tudzież inwalidów i wdów po rzemieślnikach narodowości polskiej. — Za Towarzystwo Strzeleckie we Lwowie *Neumann* w. r.

— **Aprowizacya miasta.** W dniu 13 lutego b. r. nadeszło do Lwowa: dla Magistratu drzewa op. 4 wagony, nafty 1 wagon, siana 1 wagon, świń 1 wagon i 1 zbiorowy wóz, razem 8 wagonów; dla innych instytucyj i ludności cywilnej: bydła 5 wagonów, drzewa op. 8 wagonów, farby 1 wagon, jaj i masła 1 wagon, świń 2 wagony, razem 17 wagonów. Ogółem nadeszło w tym dniu do Lwowa 25 wagonów.

— **Rozdział spirytusu.** Zarząd miasta po nzyskaniu należnego kontyngentu spirytusu denaturowanego przystępuje do rozdziału tegoż artykułu. Rozdział nastąpi za odcięciem i ściągnięciem kuponów stycznio-wych spirytusowych umieszczonych w książeczce legitymacyjnej na pobór artykułów spożywczych. Do poboru spirytusu w racyi jednego litra na rodzinę (bez względu na ilość osób) uprawnione będą wszystkie gospodarstwa domowe, które nie posiadają instalacyi gazowej, a więc i kuchenek gazowych. Wszystkie zatem gospodarstwa domowe, posiadające oświetlenie naftowe i elektryczne otrzymają spirytus denaturowany w racyi jednego litra na rodzinę. Sprzedaż spirytusu denaturowanego na miesiąc styczeń rozpocznie się w piątek dnia 21 lutego b. r. Cenę spirytusu **ustalono na 5 K 50 hl. za jeden litr.**

Zwraca się uwagę tak sprzedających jak kupujących, że wszelkie przekroczenia przy sprzedaży spirytusu będą surowo karane, a to na podstawie umotywowanych skarg.

Notatki literacko-artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego.

W czwartek, 20 lutego, o godzinie 5 wieczorem „Nietoperz“, opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

W piątek, 21 lutego, o godzinie 5 wieczorem „Żołnierz królowej Madagaskaru“, krotochwila w 3 aktach St. Dobrzańskiego.

Repertuar Teatru Wodewilowego.

W czwartek, 20 lutego o godzinie 6 wieczorem „Cnotliwy guwerner“, operetka Wiehlera, „Swieczka zgasła“, scena Al. hr. Fredry, „Papa papy“, operetka Eyslera.

W piątek, 21 lutego, o godzinie 6 wieczorem „Cnotliwy guwerner“ operetka Wiehlera „Swieczka zgasła“, scena Al. hr. Fredry, „Papa papy“, operetka Eyslera.

W sobotę, 22 lutego, o godzinie 6 wieczorem „Cnotliwy guwerner“, operetka Wiehlera, „Swieczka zgasła“, scena Al. hr. Fredry, „Papa papy“, operetka Eyslera.

Z teatru wodewilowego. Wczorajsze przedstawienie w teatrze wodewilowym było poświęcone utworom polskich autorów: Boya, Rydla i Fredry. „Markizę“ Boya oddeklamowała Irena Orzelska, uczenica pni Trapszo. Artystka ta występowała następnie jeszcze w obrazku scenicznym Łucyana Rydla „Z dobrego serca“ i w „Swieczka zgasła“ A hr. Fredry. Tu okazała swój talent dramatyczny, nie wykazawszy recytatorskiego, w „Markizie“, gdzie deklamacya jej była raczej sztuczna i wymuszona.

„Komedya o człowieku, który redagował Gazetę rolniczą“, Marka Twaina, dużo traci w przeróbce scenicznej. Ta nadzwyczaj zabawna nowela działa siłą skoncentrowanego dowcipu, który na scenie z konieczności uległ rozcieńczeniu. Odegrana jednakże była z życiem i werwą.

Prawdziwie miłą niespodziankę zgotował nam wczoraj p. Folański w roli Kulińskiego w obrazku Rydla. Z grą jego dotychczas nie zawsze mogliśmy się zgodzić. W każdym razie nie mieliśmy dotychczas tak dobrze opracowanej przez niego roli, tak odczutej i z takiem umiarkowaniem przeprowadzonej.

„Swieczka zgasła“ jako dyalog wymaga specyalnej umiejętności w wykonaniu. Z zadania tego wywiązali się pp. Orzelska i Mayen zupełnie zadowalniająco. Zaznaczyćby tylko wypadało, że do zapowiedzianych przez dyrekcyę „stylowych kostyumów“ powinnaby artystka dodać również stylowe uczesanie głowy.

A skoro o dyrekcyi mowa, to zaznaczamy, że przeliczyła się z obecnymi warunkami technicznymi, układając dość obfity program wczorajszego przedstawienia. Antrakty były nieco przydługie, a zniecierpliwienie publiczności nieraz denerwująco wpływało na aktorów. *(ip.)*

Z Towarzystwa filologów nowożytnych. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa filologów nowożytnych, dr. Kazimierz Jarecki przedstawił wyniki swych badań nad genezą starofrancuskiej Pieśni o Rolandzie, a w szczególności nad związkiem łączącym ten poemat ze starochrześcijańską legendą o św. Jerzym. Wyrazem tego związku jest w Pieśni o Rolandzie przedstawienie Apollina jako szatana i naczelnego bóstwa pogan; gusła i czary podane jako charakterystyka religii pogańskiej, wreszcie postać Baligan-ta, naczelnika religijnego pogan. Z dawnego arsenału wyobrażeń, haseł i postaci, które utworzył wiek piąty do celów walki z tradycyjami pogaństwa, czerpie pełnemi rękoma twórca Pieśni o Rolandzie, używając bezkrytycznie dawnej broni do nowej walki religijnej z mahometanizmem.

W dyskusyi nad tym odczytem, wyrażono życzenie, by praca dr. Jareckiego, rzucająca pod niejednym względem nowe światło na temat, jak się zdawało, już wyczerpany, pojawiła się w którem z czasopism zagranicznych.

(mre) **„Placówka“** znajduje się pod redakcyą dr. Kazimierza Hartleba w stadyum ciągłego rozwoju, gromadząc na swych szpaltach coraz liczniejsze grono współpracowników, piszących w myśl haseł, wywieszonych przez komitet redakcyjny na swym sztandarze u wstępu w szranki publicystyczne. Żołnierz polski, dla którego przedewszystkiem *Placówka* jest przeznaczona, znajdzie tu istotnie w każdym numerze wiele rzeczy dla niego ciekawych, pouczających i pobudzających, a i historyk czasów, które obecnie przeżywamy, będzie musiał niejednokrotnie zaglądać do *Placówki*, oświetli mu ona bowiem niejeden fakt odpowiednio, zabarwiając we właściwy sposób.

Nr. 3 *Placówki* przynosi między innymi: J. Rybarskiego „Prasa warszawska o obronie Lwowa“, ciąg dalszy studyum J. N. Friedberga p. t. „Prawa historyczne Czechów do Slązka“, W. Naake Nakęskiego „Cały Slązk Cieszyński jest polski!“, por. W. P. T. Feldsteina „O strzale“, Jana Parandowskiego początek dłuższego artykułu „W poświacie chwały“, Aurelii Wyleżyńskiej wspomnienie o Antonim Wiwulskim, wiersze J. Mnasiewiczowny „Odjechał, by nie wrócić“, J. Rybarskiego „Placówka ludu“, „Rozkaz“ K. Bukowskiego i „W pustej sali“ R. Woynicza, oraz szkic drobny tegoż autora p. t. „Wyprawa“. Z rzeczy ściśle wojskowych wymieniamy: por. H. Lichoty „Z dziedziny aprowizacyi wojskowej“, kap. B. Wójcikiewicza „Obrona pożarna a Wojsko“, przegląd nakoniec prasy wojskowej. Ciekawą jest nader starannie prowadzona rubryka „Z tamtej strony frontu“, w której zgromadzono wiele faktów świadczących o nienawiści do nas, zaczerpniętych z pism ruskich, wychodzących pod inwazyą ukraińską.

Wł. Perzyński. „Tryumfator“. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

(z, s.) Utalentowany felietonista warszawskiego *Tygodnika Illustrowanego* w najnowszych swoich komedyach i powieściach opowiada bardzo szczegółowo, aczkolwiek wcale nieciekawe przygody ludzi, urodzonych albo przypadkiem grzęznących w kale zepsucia i rozpusty, jakie dostrzega na dnie społeczeństwa warszawskiego, które chociby tylko ze względu na kilkakroćstotysięcy mieszkańców stolicy, do wielkomiejskich zaliczyć należy. Ostatni jego utwór, zatytułowany „Tryumfator“ jest biografią szubrawca bez czci i wiary, ex fryzyerczyka, żyjącego z wyzyskiwania lekkomyślnych, przez bogaczy utrzymywanych kurtyzan. W pomyślnym rozwoju jego wstrętnej karyery, nastaje nagle chwilowa przerwa, wywołana ni spodzianą katastrofą. Jeden z owych bogaczy, nieludzkiego dzielić się posiadaną niewiastą, zastawszy fryzyerczyka w nocy w opłaconym przez siebie lokalu, okłada go bez miłosierdzia własną jego laską i wyrzuca nieubranego na ulicę. Operacya chociaż przykra i bolesna, wywołuje jednak w ocwiczonym siłę mediumiczną, która go w pierwszej chwili przeraża, lecz dzięki której następnie pod wpływem rad, udzielonych przez przyjaciół: Moskali — zdobywa coraz intratniejsze stopnie wyzysku, coraz sukcesy erotyczne, już nie w półświatku, lecz w najarystokratyczniejszym świecie. Opieka, jaką go otaczają wysocy urzędnicy rossyjscy, służy za jeden dowód więcej jak nikczemnym jest bohater powieści, doprowadzony w końcu nadzwyczajnem powodzeniem swojej spirytystycznej działalności do obłąkania. Po co (zwłaszcza obecnie, gdy ogół czytających łaknie utworów szlachetnych i czystych), autor cieszący się często słusznem uznaniem, cały tom popularnej powieści wypełnił tak niezwykle brudną historyą? Trudno na to odpowiedzieć, „Tryumfator“ bowiem, równie pod względem artystycznym, jak etycznym, jest rzeczą marną, budzącą niesmak w najniewybredniejszym czytelniku.

„Biblioteka narodów“. Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Sztokholmie wydawnictwo redagowane przez niepośledniego znawcę i tłumacza naszej literatury, Alfreda Jensena. Ma ono na celu zaznajomienie Szwedów z historyą poszczególnych narodów. Tom I. poświęcony jest Bułgarom, następne mają dotyczyć Polaków, żydów, Ukraińców i in. Jak się wyraża redakcya „idzie o zoryentowanie się Szwedów w dzisiejszym stanie kwestyj narodowościowych i stosunków politycznych, wytworzonych przez powstawanie całego szeregu nowych tworów państwowych“.

MISYA KOALICYI we Lwowie.

Uroczysty wjazd.

(z) Członkowie misyi koalicyjnej, delegaci kongresu pokojowego w Paryżu, po zatrzymaniu się w Przemyślu, przyjechali wczoraj do Lwowa. Podróż z Przemyśla do Lwowa odbyła się bez nadzwyczajnych przygód.

Wiadomość o wyjeździe misyi z Przemyśla, otrzymały władze we Lwowie około godz. 4 po południu. Miasto nasze od dwu dni z upragnieniem oczekiwało delegatów państw sprzymierzonych. Więc skoro tylko lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość, że pożądani Goście po kilku kwadransach staną we Lwowie, kto żyw, ruszył w stronę dworca kolejowego, aby urządzić przyjeżdżającym owacyę.

Na dworcu kolejowym.

Już na godzinę przed przyjazdem pociągu specyalnego, na głównym dworcu kolejowym panował ożywiony ruch. Na peronie ustawiono orkiestrę wojskową i kompanię honorową, w salonie rządowym zebrali się przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Wśród obecnych znajdowali się: generał dyw. Rozwadowski z adjutantem, por. Kiełczewskim i ppor. Rozwadowskim, szef Kwatermistrzostwa maj. Hempel z adjutantem rot. Kochanowskim, zast. szefa sztabu generalnego maj. Marjański, płk. Kuliński, Kom. Miasta ppułk. Jasiński, ppułk. artyleryi Saiadowski, ppuł. bryg. Mączyński oraz wolni od służby oficerowie.

Dalej zjawili się pp. zastępca komisarza generalnego dr. Stahl z sekretarzem Namiestnictwa Sewerynem Krechowieckim, Naczelnik Wydziału administ. Zygmunt hr. Łasocki z komisarzem Trześniowskim, członek Komisyi Rządzącej dyr. Gławzewski, Leon hr. Piniński, prezydyum miasta: Neumann, Chlamtacz i Stahl, dyrektor policyi dr. Reinlender, dyrektor kolei Barwicz i wielu innych.

O godz. 6 m. 45 pociąg specyalny, wiozący delegatów koalicyi wjechał pod halę dworca. Pociąg był udekorowany flagami o barwach koalicyjnych. W tej chwili orkiestra zagrała marsyliankę, a komendant kompanii honorowej kazał sprezentować broń. Stojący na peronie wznieśli kilkakrotny okrzyk: „Niech żyją!“

Powitania i przedstawienia.

Pierwszy wysiadł z wagonu salonowego gen. Berthelemy, który pozostawił wśród nas tak sympatyczne wspomnienie. Generał przedstawił członkom misyi oczekujących przedstawicieli władz, a następnie przywitał się serdecznie ze znanemi mu już z ostatniego pobytu we Lwowie osobami. Poczem zastępca komisarza generalnego dr. Stahl, wygłosił krótkie powitanie w języku francuskim. Generał Berthelemy imieniem delegatów koalicyi podziękował za powitanie.

Salon rządowy i dworzec były gustownie ubrane zielenią i lasem istnym chorągwi o barwach koalicyjnych i polskich. Wzdłuż schodów, prowadzących do wyjścia, ustawiono kilkuset członków M. S. O. w pełnem uzbrojeniu. Plac przed dworcem wypełniła szczelnie publiczność. Gdy członkowie misyi wsiadali do samochodów, tłumy co chwila wznosiły gromkie okrzyki powitalne.

Także wzdłuż całej drogi i przed pałacem hr. Potockich, dokąd zajechali delegaci, publiczność serdecznie witała gości.

Filologia klasyczna
u progu nowej szkoły.

Znaleźliśmy się na rozstajach przeróżnych stron naszego życia. Zwrotem wypadków dziejowych zaskoczeni stawiamy próbne kroki oryentacyjne na drodze ku naszej przyszłości. Na tym etapie szkolnictwo, z natury swoich zadań więcej konserwatywne niż inne dziedziny, przecież rozglądnąć się musi na całym obszarze swoich wpływów, czego ma ponięchać i czego się jąć, by lotom swoich dążeń właściwy, z duchem naszych stosunków zgodny, nadać kierunek. Takiej zmianie ewolucyjnej przeciwstawiać się zdaje rewolucyjne zamysły. Jak ze wszczętej u nas dyskusyi na temat ustroju przyszłej szkoły zapowiada się, odżyją tłumione i jawne niechęci przeciwko humanistycznemu wychowaniu, wysuną się podjazdy za pominięciem lub upośledzeniem pierwiastków, które w programie dotychczasowej szkoły średniej dominowały. Podobno w sferach nauczycielskich Krakowa oświadczono się już za obcięciem filologii. Z przesyconej podobnem usposobieniem atmosfery wyrwie się u nas i zapewne gdzieindziej błyskawiczny okrzyk, jakoby nadszedł moment krytyczny dla wychowania klasycznego. To podzwanianie na święto wyzwolenia szkoły z pod katuszy humanizmu może nawet przybierze szersze rozmiary, nie będzie ono jednak powszechne. W społeczeństwie o takiej przeszłości kulturalnej, jak nasza, znajdzie się jeszcze wielki odłam, u którego wrażliwem pozostanie ucho na daleki poszum gaju Akademosa, znajdą się jednostki, którym z woli wychowawców popłyną myśli szlakami ks. Izabelli Czartoryskiej, kiedy pisała o zakładaniu ogrodów także w chwilach przełomu, choć odmiennych od dzisiejszego: „Nieraz stare drzewa przypominały mej pamięci szczęśliwsze czasy, młode sadząc, upatrywałam w przyszłości pogodniejsze nieba“.

Zwolenników tych przekonań złączyć powinna chwila obecna w czynnym proteście przeciwko wszelkim zamachom na dotychczasowy stan posiadania kulturalnego. A już żadną miarą nie wolno Tow. filologicznemu*) pozostać biernem, kiedy toczy się dyskusya o filologii w przyszłej szkole. Tu powinno sformułować się argumenty rzeczowe, któreby wytrąciły z ręki broń rozmaitym szermierzom słowa. To winniśmy naszej tradycyi, naszemu imieniu i naszej przyszłości edukacyjnej. Na razie nie chodzi jeszcze o pociągnięcie linii stałych pod przyszłą budowę, chodzi o czas przejściowy od dotychczasowej szkoły do tej szkoły, która otwierają zmienione warunki, ale już to prowizoryum nie powinno zbaczać od kierunku, który wskazuje nam nasza kultura.

Siła żywotna filologii jako czynnika wychowawczego nie osłabła. Jeżeli weźmiemy za probierz mierniczy cele wychowawcze, jakie na chwilę obecną wyznaczyła szkolni-

*) Niniejszy artykuł był wygłoszony jako referat na posiedzeniu Towarzystwa Filologicznego b. r.

ctwu nasza Rada szkolna krajowa reskryptem prezydyalnym nr. 431 ogłoszonym w *Gazecie Lwowskiej* z duia 7 grudnia 1918, to w wykonaniu nazwanych tam zasad filologia nietylko z innymi przedmiotami współzawowodniczy, ale śmiało można powiedzieć, prym wiedzie. Zasady te wymienia ustęp IV. punkt *a* i *c—f*. Już naczelnemu żądaniu p. IV. *a*, aby „kształcić u młodzieży uczucie miłości ojczyzny“, filologia, jak rzadko który przedmiot, czyni zadość. Bo gdzież znajdzie się szczytniejsze wzory? Grek poza ojczyzną nie uznawał świata, — tam rozciągała się barbarya, jak na mapie Sven Hedina fatalistyczny napis, który pchnął do odkrycia nowych światów. „Civis Romanus sum“ rozpierało dumą pierś Rzymianina i czyniło go zdolnym do największych poświęceń. Gdy zaś po myśli p. IV. *c* ma się w szkole „budzić i utrwalać w młodzieży siłę woli, hart duszy i poczucie obowiązku“ czyli budować charaktery, a ma się to czynić zgodnie z duchem czasu, nie teoryą ale czynem, teraźniejszym i przeszłym, życiem i przykładem, to nigdzie nie będzie łatwiej sięgnąć po przykłady, jak do tej klasyczności, która w historyi, literaturze i sztuce przekazała nam typy takie, że wieki z podziwem na nie spoglądają, że portret literacki ubiera się w pełne formy przeróżnych studyów, że owe biusty i popiersia, które w rzędach muzealnych w oczy nam wpadają, poprzez linię greckich profilów czy realizm rzymskiej surowości mimo wieków do wnętrza duszy zajrzeć nam pozwalają. Wobec nakazu p. IV. *d*, aby „rozwijać karność, bez której niema prawdziwej wolności i która tem samem zapanować musi w nowożytnem państwie“, chyba słusznie powołamy się na rozwój i świetność Grecyi jako wypływ wolności ale tak pojętej i powszechnie odczuwanej, że dobro ogólne „τὸ κοινόν“ kładło zaszczytne więzy na wszystkie obywatelskie powinności i dusiło prywatę, partyjność, bunt. W Rzymie potrzeba było to już ująć w formalne przykazanie „Salus reipublicae suprema lex esto“, któremu jednak zawsze ochoczo się poddawano. Na czasy wybujałego indywidualizmu i rozbieżności partyjnych, zasklepiania się w ciasnych kręgach samolubstwa i samowoli, organizacye państwowe o podobnych urządzeniach — to chyba coś więcej niż jakaś „Didactica magna“.

Więcej rozkrzyczana u nas niż w życie wprowadzona sprawa fizycznego wychowania, której p. IV. e zapewnić usiłuje „w podziale zajęć szkolnych miejsce odpowiednie do wielkiej jego wagi“, rozwiązać się da może nie tyle praktykowanem dotąd przejmowaniem gotowych form obcych, jak swobodnem wzorowaniem się na urządzeniach starogreckich, które harmonijnie wcielały ćwiczenia fizyczne w cały ustrój codziennych potrzeb i zwyczajów.

Gdy niewątpliwym postępem mogą poszczycić się Parki Jordanowskie, to do charmonizowania gimnastycznych godzin z planem szkolnym u nas jeszcze daleko; przesada a częściej wygodna bierność czeka na ujednostajnienie i zgodą z planem naukowym. Punktem IV. f. wstawia Rada Szkolna między metody nauczania i to naczelnie „indukcyę i heurezę“.

Gdzież słuszniej ich szukać, jak w samej ojczyźnie, gdzie poczęły się i pojawiły epagogiczne i heurystyczne dociekania prawdy? Ale zapominać nie wolno, że tam im także przeciwstawiono ἀκρόαμα jako konieczne i niezbędne uzupełnienie, jeżeli nie chce popaść się w suchy, nudny, kostniczy szablon. Bo u nas o skrajność nie trudno. I metoda heurystyczna ma swoje granice i nie na każdym stopniu nauki jest ostatniem zbawieniem.

Powyższe zestawienie wytycznych pracy wychowawczej z drogami, któremi kroczy nauka filologii, wykazuje najzupełniejszą zgodę i harmonię celów. Nie idzie za tem, aby w praktyce wszystko tak sobie odpowiadało. W tej chwili zwrotnej niedomagania dzisiejsze nie powinny decydować o przyszłych losach filologii, raczej należy wyleczyć się z nich, zrobiwszy je wprzód przedmiotem dokładnych rozważań, ale wyłącznie tylko czynników powołanych: nie uczniów przepadłych lub z biedą przepuszczonych, nie rodziców, którzy nie mieli i nie mają pełnego zrozumienia, co daje gimnazyum klasyczne, nie tych, którzy coś słyszeli o jakichś aorystach a które pozostały dla nich pojęciami aorystycznemi o filologii, nawet nie filologów z imienia lub przymusowej grupy egzaminacyjnej. O filologii mówić powinni ci, dla których ona jest tworem żywym, o wyraźnych kształtach i zdolności do kształtowania.

Tacy tylko zdołają wybrać i dostosować jej zakres i formę do danych warunków.

Nie uprzedzając dalszej przyszłości, o której jednak już dziś powinno się myśleć, w kilku uwagach ograniczę się do doby najbliższej, w którą wchodzimy. Ustrój szkolny na razie pozostaje ten sam, a tylko przynależność państwowa ustępuje na rzecz samoistności narodowej, która staje się jedynym drogowskazem. W filologii wpłynąć to może nietyle na wybór autorów, ustalony ankietą ministeryalną, na której z należną uwagą słuchano naszego reprezentanta a więc poniekąd rzec można, ustalony naszą współpracą, ile na dobór lektury, treścią bliżej trafiającej w nasze plany, kiedyśmy się sami rządzili i w duchu naszych narodowych własności i dążeń. Powinny odpaść wszelkie ułamkowe lektury, bo gdy taka lektura w mniejszych rodzajach poezyi antologią da się poniekąd zastąpić, chrestomatya z prozaików, zwłaszcza nie licząca się z całością dzieła, nie daje wyobrażenia o autorze i o sposobie jego tworzenia. Wyrywane partye z ksiąg eposu lub sceny z dramatu tak samo zaciemniają pojęcie całości, jak wyimki epizodyczne z historyka, mowcy lub filozofa: konstrukcya formy wewnętrznej, która poza szczegółami ma pozostać w umyśle jako residuum, zatraca się lub raczej w ogóle nie dochodzi do świadomości. Ten postulat czytania całościami będzie miał naszą przeszłość za sobą.

(Dokończenie nastąpi).

Dr. Wincenty Śmiałek.

GOSPODARSTWO I HANDEL.

Gospodarstwo leśne w Królestwie Polskiem.

(Dokończenie).

VI. Widoki na najbliższą przyszłość.

To, cośmy dotychczas mówili o widokach i zadaniach gospodarstwa leśnego w Polsce, posiada dla większości poglądów na razie znaczenie na dalszą metę. Wskazuje na to szczegół o warunkach, pod którymi traktaty handlowe powinny być zawierane. W niniejszem przedstawieniu zajmiemy się zadaniami, stawianemi gospodarstwu leśnemu ze względu na najbliższą przyszłość, która stawia wymogi zupełnie inne, krystalizujące się w krótkiem oznaczeniu, że zapotrzebowanie drewna we własnym kraju będzie przez kilka lat najbliższych tak znaczne, iż o eksporcie nawet mowy być nie może i nie powinno.

Na czoło wysunęła się sprawa odbudowy kraju, zniszczonego pożogą wojenną. To, co dotychczas już zdziałano, jest ledwie tylko małą częścią tego, co jeszcze zdziałać potrzeba. W Galicyi zapotrzebowanie to zostało dość dokładnie obliczone, a zdaje się także i w Królestwie Kongresowem. Do cyfr w ten sposób obliczonych, przybywają dalsze cyfry zniszczeń, wywołanych obecnemi zawikłaniami wojennemi, którym jeszcze ciągle końca nie widać. Zapotrzebowanie to drewna budowlanego obejmuje tak samo miasta, jak i wsie, a na odbudowę w samej Galicyi, bez obecnych zniszczeń, potrzeba wedle przeprowadzonych obliczeń około 8 milionów m^3 materyału budowlanego drzewnego.

W dalszym ciągu doliczyć należy materyał drzewny, potrzebny do napraw istniejących domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych, które przez cały czas wojny pozostawione były same sobie, bez koniecznych napraw. Jaka masa drewna jest na ten cel potrzebna, trudno nawet w przybliżeniu obliczyć.

Następnie mamy bardzo dotkliwy brak urządzeń domowych, mebli, bądź to podczas wojny poniszczonych, bądź też potrzebnych dla nowo tworzących się stadeł, boć życia wstrzymać nie można. Również i do napraw istniejących urządzeń potrzeba będzie znacznej ilości materyałów drzewnych. Dotychczas zasypywał nas Wiedeń rozmaitymi mniej lub więcej udatnymi meblami. Obecnie stan się zmieni, mamy bowiem od strony Wiednia nietylko własną, lecz nadto jeszcze czeską granicę do przybycia, a nadto może i u nas wytworzy się własny rodzimy, nie tandeciarski przemysł meblowy.

Przytoczone wymogi: odbudowa kraju, naprawa istniejących i budowa nowych budynków, wyrób mebli do urządzeń domów będą gospodarstwu leśnemu stawiać nader wielkie żądania, a nie sposób zadowolić ich w jednym lub dwu latach.

Liczbę tych żądań zwiększyć należy liczbą wymogów handlu, przemysłu i komunikacyj. Potrzebujemy drzewa do wyrobu papieru (przynajmniej około 500.000 mp. świerka rocznie), drewna kopalnianego do naszych kopalń węgla (na każde 309 1 m^3 drewna) tysiące i tysiące progów kolejowych i innych podkładów do wymiany za istniejące, już bardzo zniszczone, lub za wojenne nie impregnowane, i do budowy nowych linij kolejowych, licznego materyału budowlanego do budowy nowych mostów na drogach i gościńcach. Jeżeli Polska zechce prowadzić rozumną gospodarkę społeczną, a czynić to musi we własnym dobrze zrozumiałym interesie, to musi jak najrychlej pokryć kraj rozległą siecią dróg żelaznych. Potrzebujemy materyału drzewnego do budowy nowych wozów kolejowych, tak osobowych jak i towarowych, zniszczonych i przez czas wojenny nie naprawianych. Również nadmienić należy, że i do budowy floty handlowej morskiej i rzecznej będzie Polska potrzebowała znacznej ilości drzewa.

Wszystko to razem wzięte będzie stawiać bardzo wysokie wymogi do naszych drzewostanów, a te wymogi nasamprzód zadowolone być muszą. Jakże tu zatem mówić o wywozie za granicy kraju.

Ponadto nie wiemy dokładnie, jakie szkody dotychczas lasy poniosły wskutek działań wojennych, nie wiemy też jakie szkody wyrządzone zostały wskutek obecnych zawikłań. Zewsząd dochodzą głosy o wycinaniu lasów przez ludność włościańską, a że na względy gospodarcze przytem najmniejszej uwagi nie brano, to rzecz chyba zupełnie jasna.

Faktem jest jednak, że wskutek braku robotników, nie wyrobiono etatów do użytkowania przeznaczonych albo w całości albo tylko częściowo. Dopiero dokładna regestracya szkód i zaoszczędzeń w etacie może nam dać dokładny obraz, czy z tego tytułu spodziewać się należy straty, czy zysku, oby to drugie było. Wiadomo bowiem, że w Królestwie Polskiem w części okupowanej przez Austryę, a jeszcze więcej w części obsadzonej przez Niemców wycinano lasy, szczególniej państwowe, tak dla potrzeb armii, jak i na sprzedaż handlarzom drzewa. Właśnie tymi dniami czytaliśmy wezwanie niemieckich handlarzy drzewa mających swe interesy w Polsce, Litwie i na Białorusi do łączenia się celem obrony własnych interesów, zagrożonych niespodzianą demobilizacyą armii.

Przez kilka zatem lat najbliższych będzie krajowe zapotrzebowanie tak znaczne, że skonsumuje cały do dyspozycyi regularny etat i raczej przygotować się należy na wycięcie większych nawet przestrzeni. Te ponadetatowe użytkowania muszą być w następnych latach zaoszczędzone, czyli, że etat następnie może się znacznie umniejszyć. Gdzie rozchodzi się o egzystencyę narodu, tam wszelkie inne względy muszą iść na bok, a tylko ten jeden cel przestrzegany.

Otwierają się więc dla naszych losów zadania żywotne, a mianowicie: utrzymanie i podniesienie własnego życia społecznego, a one z pewnością zadowolą właściciela lasów, mimo, iż eksportu nie będzie. Czyniąc zaś zadość postulatowi zadowolenia i podniesienia własnego kraju stworzymy rodzimy przemysł leśny. Pokryje się więc cały kraj polską siecią rozmaitych zakładów przemysłowych (tartaki, fabryki papieru, mebli, okien i drzwi etc. etc.) i chyba że ta wizya nie będzie tylko snem idealisty, inaczej bowiem ulegniemy ekonomicznie silniejszym jednostkom państwowym, a nasz bilans handlowy pozostanie bierny. Że w obecnych warunkach do podjęcia inicyatywy powołane jest Państwo, jako największy właściciel lasów nie ulega wątpliwości. Oby tylko to Państwo jak najrychlej przebyło swe choroby dziecinne i pozbyło się powijaków, krępujących jego ruchy.

Inż. C. Kochanowski
Wiceprezes Gal. Tow. Leśn.

O rozwój Oświęcimia. Z Oświęcimia piszą do *Głosu Narodu*:

Powiat Oświęcimski, wyposażony w bogate a dotąd prawie zupełnie nie eksploatowane pokłady węgla kamiennego, był dotąd po macoszemu traktowany. Miasto Oświęcim, stanowiące ważny punkt graniczny i węzeł kilku linij kolejowych, utrzymywało się przeważnie z handlu, wielki zaś przemysł spoczywał w powijakach, [illegible] niedokładnej ustawy b. rządu austr. [illegible] niemiecka Schlutzina, która otrzymała [illegible] łączne prawo poszukiwania pokładów węglowych, nie przystępowała do budowy kopalń. Gdy z powodu wojny i spodziewanego przesunięcia granicy pod Oświęcimiem, dotychczasowe warunki handlowe zostaną niewątpliwie zachwiane, wydaje się być i przyszłość Oświęcimia silnie zagrożoną.

Mając na myśli te momenty, postanowiono zawiązać w Oświęcimiu Towarzystwo przemysłowe z kapitałem zakładowym 1 i pół miliona koron. W tym celu odbyło się zebranie finansistów, zwołane przez burmistrza Mayzla. Poseł Sliwiński uzasadniał potrzebę stworzenia takiego Towarzystwa i możność zrealizowania wszystkich zamiarów, zmierzających do założenia w Oświęcimiu większych przedsiębiorstw fabrycznych. Burmistrz Mayzel oznajmił, że miasto otrzymało od Rządu polskiego kwotę 200.000 marek, którąby mogła być na cele przez Towarzystwo zamierzone użytą. Radny Orłowski mówił o bogactwach terenów węglowych w powiecie oświęcimskim, o znaczeniu budowy kolei z Oświęcimia na Kęty do Żywca — potrzebie rewizyi trasy kanałowej pod Oświęcimem i o wykupieniu przez Wydział krajowy od firmy Schlutzina prawa wyłącznego poszukiwania pokładów węglowych. Dr. Slusarczyk przedstawił wniosek wyzyskania bogatych zasobów piasku i szutru do budowy fabryki wytworów kamienia sztucznego. Poruszono także myśl uruchomienia młyna i budowy wzorowej piekarni.

Po dyskusyi przystąpiono do formalnego założenia Towarzystwa przemysłowego w Oświęcimiu, przyczem obecni subskrybowali kwotę przeszło pół miliona koron.

Nowy tygodnik gospodarczy. W nakładzie firmy Gebethnera i Wolffa w Warszawie rozpoczął wychodzić z dniem 30 stycznia b. r. tygodnik, poświęcony sprawom polskiego handlu, przemysłu i rolnictwa p. t. *Zycie Gospodarcze*.

Administracyę na Galicyę objęła księgarnia G. Gebethnera i Ski w Krakowie.

Z ostatniej chwili.

Żywność dla Lwowa.

(z) Jak się dowiadujemy ze sfer miarodajnych, w najbliższych godzinach nadejdą do Lwowa wielkie transporty żywności, które z powodu przerwy ruchu kolejowego, do wczoraj musiały być zatrzymane w Przemyślu.

Ponieważ zwiezienie artykułów zajmie cały dzień jutrzejszy, normalne racye żywności wydawane będą od najbliższej soboty.

Wśród transportów znajduje się mąka, cukier, ziemniaki i mięso.

Spodziewamy się, że ludność Lwowa, która w ciągu obecnej wojny tyle złożyła dowodów cierpliwości i zaparcia się siebie, nie da się uwieść żadnym podszeptom żywiołów destrukcyjnych i ostatnie jeszcze dwa dni niedomagań aprowizacyjnych zniesie ze spokojem, jaki znamionował ją dotąd w chwilach nieraz nierównie nawet cięższych.

Zawieszenie „Wperedu”.

(z) Tutejsze władze kompetentne zawiesiły dzisiaj socyalistyczny ukr. *Wpered* aż do odwołania. Przyczyną zawieszenia jest artykuł „Coś się psuje“, treścią swą ubliżający koalicyi.

Uroczyste powitanie misyi.

O godz. 3 popołudniu odbędzie się uroczyste powitanie przybyłej misyi koalicyjnej.

Całe miasto w oczekiwaniu tej solennej chwili. Ludność ze wszystkich stron zdąża ku miejscu zbornemu, by hołd złożyć znakomitym Gościom i dać wyraz swej gorącej wdzięczności dla koalicyi, której tyle mamy już do zawdzięczenia.

16)

C. N. WILLIAMSON.

BYŁO TO W EGIPCIE.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

XI.

— Jak to dobrze, że wszystko tak się skończyło — rzekła Monny.

Siedzieliśmy na dachu hotelu pod królem Meną, gdzie urządziłem tego wieczoru obiad na pamiątkę szczęśliwie przebytej przygody. Nie było Kleopatry, która wymówiła się niedyspozycyą, ale widzieliśmy w tem jej niezadowolenie, że Ahmed Antoun nie był proszony. W swojem obecnem przebraniu nie należał jednak do naszej sfery— on, w którego żyłach płynęła naprawdę dostojna krew.

O całem zajściu opowiadał mi Antoni kilka godzin temu. Mówił, że gdy się dowiedział o zniknięciu Monny i jej towarzyszki, przypomniał sobie urywek rozmowy, zasłyszanej raz w kawiarni, z którego wywnioskował, że w domu pod krokodylem musi być palarnia haszyszu. Natychmiast tam poszedł. Został puszczony, powiedziawszy nazwisko znanego sobie beya. Pierwszą osobą, którą spotkał wewnątrz był Bedr, palący haszysz pomieszany z tytoniem perskim. Ten usprawiedliwiał się przed nim, że damy zmusiły go do zaprowadzenia ich w to miejsce. Tymczasem posłyszano alarm w palarni. Coś niepokojącego ujrzano na ulicy. Właściciele postanowili, aby nikt nie wychodził ani tej nocy, ani nazajutrz i skorzystali z tego, że następnego dnia było święto, wywieszając u wejścia kartkę, że dom będzie zamknięty. W ciągu nocy udało się Antoniemu skłonić jednego ze służących do odniesienia listu do mnie.

Nie wiadomo jednak było w całej tej sprawie, czy Bedr chciał tylko pokazać damom palarnię, czy też coś innego poza tem się ukrywało. Antoni zauważył, że Bedr w palarni zachowywał się podejrzanie i wyglądało tak, jakby kogoś oczekiwał. Mogło być tedy, że sprawa haszyszu była tylko wstępem do kilku jeszcze nie napisanych rozdziałów.

Tymczasem jednak zapominaliśmy o wszystkiem pod czarem tej nocy księżycowej. Przez szeroko otwarte drzwi naszego kiosku, światło księżyca jakby z szelestem przesuwało się w około, dziergając czarny aksamit nocy srebrnym haftem, kreśląc wyszukane desenie na białej podłodze i rzucając matowe refleksy barw na pokryciach i poduszkach otomanek. Nie obrażaliśmy tej milej poświaty blaskiem lamp elektrycznych albowiem na stole płonęły świece w czerwonych ochraniaczach a na szmyrze zwieszało się kilka rubinowych lampionów, tak, że rozsiane było dokoła karmazynowe światło. Przy drzwiach kazałem ustawić doniczki z liliami, które posyłały swą woń na powitanie cudnej bogini nocy i wyglądały w tem oświetleniu róż i srebra jak unoszące się gołębie.

— Och! — chciałabym uścisnąć i pocałować ten księżyc — westchnęła Monny, wyniosła i piękna w swej białej sukni, jak owe lilie, które kazałem tu przynieść dla niej.

Piękna była w tej chwili, jak wizya w tajemniczym ogrodzie, który leży po tam tej stronie marzenia.

— I gwiazdy — mówiła dalej, gdy patrzyłem na jej podniesioną twarz, czując, jak bardzo ją kocham. Małe gwiazdy wysoko, tam w cieniu błyszczą, jak srebrne pszczoły. Te zaś, co siedzą na krańcach horyzontu są duże i złote, jak ognie na pustyni, które rozkładają na noc podróżni. Czy pan wie, lordzie Erneście, że, jeśliby w taką noc oświadczył mi się zwykły, nieinteresujący człowiek, powiedziałabym mu: tak. Byłoby to tak prozaicznem i tak brutalnem, wobec tego księżyca odpowiedzieć odmownie. Czy może pan sobie wyobrazić, że czułby pan podobnie, gdyby pan był dziewczyną?

— Jestem tego pewny — odpowiedziałem. Czuję podobnie, właśnie jako mężczyzna. Ostrzegam więc panią przed oświadczynami.

Zaśmiała się. Pytałem się w duchu, czy jestem dość głupim i nieinteresującym, aby nie wyzyskać sposobności. Zdawało się, że Opatrzność mi ją podsuwa. W tej chwili jednak Biddy i sir Markus, którzy wyszli przedtem, zbliżyli się do kiosku. Cały mój plan rozbił się wobec tego, a dwa razy w ciągu jednej nocy nie nadarza się podobna sposobność.

Obiad jeszcze nie był gotów, więc kręciliśmy się po dachu, białym, jak marmur w świetle księżyca. Niebo było jak mleko, pustynia, jak płynny miód, daleki Kair ze swą cytadelą, jak blady opal, pełny żyłek świetlnych, przelewający się zielenią i purpurą, uprawne pola, jak morze o głębokiej barwie indygo. Fantastyczna budowa hotelu, widziana ze szczytu jego środkowego dachu, zdawała się być grupą szałetów. Na skraju ogrodowej oazy kawiarnie i sklepy z osobliwościami tętniły życiem i jaśniały, jak oświetlone ule. Za bramą chłopcy, poganiający osły i ludzie pilnujący wielbłądy rozmawiali głośno. Wzdłuż wysadzonej drzewami ulicy od Kairu automobile jechały nieprzerwanym szeregiem, rzucając jasne snopy światła między ciemnemi drzewami: wszyscy spieszyli zjeść obiad w hotelu pod królem Meną i zobaczyć jak księżyc karmić będzie Sfinksa miodem swoich promieni. Król Cheops darmo szukał wiecznego spokoju w swojej kamiennej górze. Coby powiedział i jakby się dziwił widząc wesołych turystów, przejeżdżających gromadnie tuż obok niego? Możeby z żalem przypomniał sobie dawne czasy kiedy jego poddani zbierali się, aby uczcić święto bogini Neit w samą pełnię księżyca a wszystkie białe, jaskrawo malowane domy wzdłuż Nilu, jaśniały barwnemi światełkami, które odbijała spokojna rzeka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **STANISŁAW ROSSOWSKI.**

OGŁOSZENIA URZĘDOWE.

Amortyzacye.

T. 313/18 (2). Wdrożenie postępowania celem udowodnienia śmierci Jana Pietruszki. Jan Pietruszka urodzony w r. 1876 w Podlasiu ad Tarnobrzeg, dozorca drenarski przy Wydziale krajowym we Lwowie został powołany do służby wojskowej 1 sierpnia 1914 przy 17 p. posp. rusz. pełnił ją w twierdzy przemyskiej. Po upadku Przemyśla dostał się do niewoli rossyjskiej, gdzie przebywał w Troicku koło Taszkentu i tamże rzekomo 14 czerwca 1916 zmarł.

Gdy wobec powyższego jest prawdopodobnem, że Jan Pietruszka poniósł śmierć, przeto na prośbę jego żony Maryi Pietruszkowej, wdraża się postępowanie celem udowodnienia zaszłej śmierci zaginionego. Wydaje się przeto ogólne wezwanie, aby uwiadomiono sąd, albo kuratora dr. Filipa Ewina, adw. we Lwowie aż do dnia 1 marca 1919 r. o zaginionym. Po upływie powyższego czasokresu i po przeprowadzeniu i podjęciu dowodów będzie rozstrzygnięte o dowodzie zaszłej śmierci.

Sąd krajowy cywilny, Oddział VII.

Lwów, 30 października 1918. (233 1—3)

T. II. 17/18. No wniosek Natana Dominitza, kupca w Rzeszowie, podejmuje się postępowanid celem umorzenia oznaczonych weksli i obligów kupieckich, które miały zaginąć i wzywa sie posiadacza tych weksli i obligów kupieckich, aby do dni 45 licząc od dnia ogłoszenia edyktu w „Gazecie Lwowskiej“ przedłożył temu sądowi. W razie przeciwnym po upływie tego terminu uznałby sąd weksle te i obligi za umorzone. Weksle te i obligi opiewają jak następuje: 1. weksel na 4 kor. ostemplowany, podpisany przez Mariem Zlato Bank i Leisera Banka jako akceptantów, zresztą nie wypełniony, 2. weksel ostemplowany na 1 kor. 40 hal. podpisany przez Samuela Kammermanna i Hudesę Kammermann jako akceptantów, 3. weksel na 1500 kor. opiewający, bez daty, podpisany przez Wolfa Leiba Leista jako akceptanta, 4. weksel na 400 kor. opiewający, z daty 24 kwietnia 1924, płatny w 4 miesiące pó dacie, podpisany przez Herscha Reicha i Rachelę Reich jako akceptantów, 5. weksel na 400 kor. opiewający z daty 4 maja 1914, płatny w 3 miesiące po dacie, podpisany przez Leisera Rappera i Jetela Rappera jako akceptantów, 6. weksel na 400 kor. opiewający, z daty 4 maja 1914, płatny w 3 miesiące, podpisany przez Dawida Feldsteina i Cisela Feldsteina jako akceptantów, 7. weksel na 1000 kor. opiewający, z daty 6 lipca 1914, płatny w 2 miesiące po dacie, podpisany przez Arona Sznella jako akceptanta, 8. weksel na 400 kor. opiewający, z daty 12 lipca 1914 a płatny w 3 miesiące po dacie, podpisany przez Jakóba Katza i Mosesa Katza jako akceptantów, 9. weksel na 120 kor. opiewający, z daty 16 kwietnia 1914, płatny w 4 miesiące po dacie, podpisany przez Wojciecha Lakota i Zofię Lakota jako akceptantów a przez Kiwę Binglera jako żyranta, 10. weksel na 600 kor. opiewający z daty 15 marca 1914, płatny w 6 miesięcy po dacie, podpisany przez Abrahama Spatza jako akceptanta. 11. weksel na 140 kor. opiewający, z daty 15 marca 1914, płatny w 6 miesięcy po dacie, podpisany przez Stefana Samko i Ewy Samko jako akceptantów a przez Abrahama Spatza jako żyranta, 12. weksel na 570 kor. opiewający, z daty 21 czerwca 1914, płatny w 2 miesiące po dacie, podpisany przez Oleksę Romańca jako akceptanta a przez Abrahama Banka jako żyranta, 13. oblig kupiecki tzw. bon podpisany przez Izaka Ehrlicha jako wystawcę z daty Rzeszów dnia 29 września 1918 na kwotę 5000 kor. z odsetkami opiewający a płatny okazicielowi, 14. oblig kupiecki tzw. bon podpisany przez Izaka Ehrlicha jako wystawcę z daty Rzeszów 1 października 1918 na kwotę 5000 kor. z odsetkami opiewający a płatny okazicielowi.

Sąd obwodowy jako handlowy, Oddział II.

Rzeszów, 14 października 1918. (128)

T. 326/18 (4). Na wniosek Maurycego Goldsteina, podejmuje się postępowanie, celem umorzenia wymienionego niżej papieru wartościowego, który wnioskodawcy miał zaginąć. Wzywa się posiadacza tego papieru, aby je w ciągu sześciu miesięcy od dnia pierwszego ogłoszenia zarządzenia przedłożył temu sądowi; także inni interesowani mają zgłosić swoje zarzuty przeciw wnioskowi. W razie przeciwnym uznałby sąd po upływie tego terminu ten papier wartościowy za umorzone. Oznaczenie papieru wartościowego: książeczka wkładkowa galic. Kasy oszczędności Nr. 196.558 na nazwisko Maurycy Goldstein i kwotę kor. 3000 opiewająca.

Sąd krajowy cywilny, Oddział VII.

Lwów, dnia 3 stycznia 1918. (182)

T. 169/18 (3). Na wniosek Izaka Langsama w Przemyślu, podejmuje się postępowanie celem umorzenia wymienionych niżej papierów wartościowych, które wnioskodawcy miały zaginąć; wzywa się posiadacza tych papierów, aby je w ciągu sześciu miesięcy od dnia ogłoszenia płatności wierzytelności, przedłożył temu sądowi; także inni interesowani mają zgłosić swoje zarzuty przeciw wnioskowi. W razie przeciwnym uznałby sąd po upływie tego terminu te papiery wartościowe za umorzone. Oznaczenie papierów wartościowych: książeczka Kasy oszczędności miasta Przemyśla Nr. 76.944 780 kor. 84 hal. na nazwisko Dawida Langsama, Nr. 76.943 na 823 kor. 42 hal. na nazwisko Sabiny Langsam, Nr. 77.035 na 360 kor. 93 hal. na nazwisko Sabiny Rosenbach wystawione. Książeczka Wiedeńskiego Banku Związkowego Nr. 10.286 na 405 kor. 60 hal. na nazwisko Diny Junglsib wystawiona.

Sąd obwodowy, Oddział IV.

Przemyśl, dnia 16 stycznia 1918. (167)

T. II. 16/18 (1). Zarządzenie umorzenia weksla. Na wniosek Towarzystwa kupieckiego w Strzyżowie podejmuje się postępowanie celem umorzenia niżej oznaczonych weksli, które miały zaginąć i wzywa się posiadacza tych weksli, aby je do dni 45 licząc od dnia ogłoszenia edyktu w „Gazecie Lwowskiej“ przedłożył temu sądowi. W razie przeciwnym po upływie tego terminu uznałby sąd weksle te za umorzone. Weksle te opiewają jak następuje: 1. z daty Strzyżów 9/7 1914 na 510 K 11 h. z terminem płatności 3 miesiące od dnia wystawienia, akceptowany przez Szyję Frieda w Niewodnej, wystawiony przez Izaaka Friedmana w Strzyżowie, a żyrowany przez Salomona Friedmana i Barucha Diamanta w Strzyżowie. — 2. z daty Strzyżów 16/7 1914 na 700 K opiewający, z terminem płatności w 3 miesiące od dnia wystawienia, akceptowany przez Szymona Grossa w Gliniku charzewskim p. Strzyżów, wystawiony przez Markusa Grossa w Tuchowie, a żyrowany przez Herscha Karpfa w Strzyżowie. — 3. z daty Strzyżów 15/7 1914 na 500 K opiewający, z terminem płatności w 3 miesiące od dnia wystawinia, akceptowany przez Władysława hr. Michałowskiego w Dobrzechowie, a żyrowany przez Efroima Samuela Adesta w Strzyżowie. — 4. z daty Strzyżów 15/7 1914 na kwotę 1000 K opiewający z terminem płatności w 3 miesiące od dnia wystawienia, akceptowany przez Władysława hr. Michałowskiego w Dobrzechowie, wystawiony przez Irenę hr. Michałowską w Dobrzechowie a żyrowany przez Efroima Adesta w Strzyżowie. — 5. z daty Strzyżów, 15 lipca 1914 na kwotę 1000 kor. opiewający z terminem płatności w 3 miesiące od dnia wystawienia, akceptowany przez Władysława hr. Michałowskiego w Dobrzechowie, wystawiony przez Irenę hr. Michałowską w Dobrzechowie a żyrowany przez Efroima Samuela Adesta w Strzyżowie. — 6. z daty Strzyżów 9 lipca 1914 na kwotę 600 kor. opiewający z terminem płatności w 3 miesiące od dnia wystawienia, akceptowany przez Jana Dyka w Rzeszowie, wystawiony przez Ludwika Dyka w Rzeszowie a żyrowany przez Franciszka Lubrucha w Rzeszowie. — 7. z daty Strzyżów dnia 1 lipca 1914 na kwtę 700 kor. opiewający z terminem płatności w 3 miesiące od dnia wystawienia, akceptowany przez Rebekę Engel w Gdowej, wystawiony przez Herscha Engla w Rzeszowie a żyrowany przez Herza Engla w Łące i 8. z daty Strzyżów, dnia 19 lipca 1914 na kwotę 1150 kor. z terminem płatności w 3 miesiące od dnia wystawienia, akceptowany przez dr. Antoniego Bilińskiego, wystawiony przez Towarzystwo kupieckie w Strzyżowie.

Sąd obwodowy jako handlowy, Oddział II.

Rzeszów, 2 października 1918. (124)

T. 6/19 (2). Na wniosek Salamona Bergera, kupca w Birczy, podejmuje się postępowanie celem umorzenia wymienionych niżej papierów wartościowych, które wnioskodawcy miały zaginąć; wzywa się posiadacza tych papieru, aby je w ciągu 6 miesięcy od dnia ogłoszenia płatności wierzytelności, przedłożył temu sądowi; także inni interesowani mają zgłosić swoje zarzuty przeciw wnioskowi. W razie przeciwnym uznałby sąd po upływie tego terminu te papiery wartościowe za umorzone. Oznaczenie papierów wartościowych: Książeczka wkładkowa Towarzystwa Dyskontowego w Przemyślu Nr. 726 na 6000 kor. i Nr. 832 na 4000 kor. opiewająca na imię Debory Berger i Efroima Künstlera wystawiona.

Sąd obwodowy, Oddział V.

Przemyśl, 31 stycznia 1919. (121)

T. II. 20/18 (1) Na wniosek Towarzystwa kredytowego dla handlu i przemysłu w Żołyni, podejmuje się postępowanie celem umorzenia niżej oznaczonego weksla, który miał zaginąć i wzywa się posiadacza tego weksla, aby go do dni 45 licząc od dnia ogłoszenia edyktu w „Gazecie Lwowskiej“, przedłożył temu sądowi. W razie przeciwnym po upływie tego terminu uznałby sąd weksel za umorzony. Weksel jest z daty Żołynia 10 kwietnia 1914 na kwotę 250 kor. opiewający, dnia 10 lipca 1914 płatny, przez Izaka Landesmanna i Chanę Landesmann jako akceptantów podpisany.

Sąd obwodowy jako handlowy, Oddział III.

Rzeszów, dnia 22 listopada 1918. (188)

T. IV. 222/18 (3). Zarządzenie postępowania celem uznania za zmarłego. Michał Włodarczyk syn Sebastyana i Katarzyny z Ciołów, urodzony dnia 20 września 1872 w Strzelcach wielkich powiat Brzesko jako szeregowiec pułku obrony krajowej Nr. 16 dostał się we wrześniu 1914 do niewoli rossyjskiej, gdzie wedle zeznań Józefa Głoda z Jasionki ad Dukla umarł z początkiem lipca 1916 w szpitalu w Jakarynburgu (gubernia Permska).

Gdy zatem można przyjąć, że zaistnieją warunki ustawowego domniemania śmierci w myśl § 1 ustawy z 31 marca 1918 Nr. 128 Dz. u. p. zarządza się na wniosek Maryi Włodarczyk żony zaginionego postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarłą, a zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby udzielono wiadomości o zaginionym Michała Włodarczyka wzywa się aby stawił się przed podpisanym sądem lub w inny sposób dał znać o sobie. Po dniu 1 marca 1920 sąd na ponowny wniosek orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego.

Sąd krajowy cywilny, Oddział VI.

Kraków, dnia 14 grudnia 1918. (213)

Firmy.

Firm. 715/18. W rejestrze stowarzyszeń wpisano przy stowarzyszeniu Spółka oszczędności i pożyczek w Żołyni, stow. zar. z nieogr. poręką następujące zmiany: Wystąpił ze zarządu: Jan Kuziara. Wybrany na członka zarządu Ludwik Marcinek gospodarz z Żołyni wsi.

Sąd obwodowy Oddział V.

Rzeszów, dnia 9 listopada 1918. (133)

Firm. 803/18. Wykreślenie firmy. Z rejestru oddziału A należy wykreślić: Siedziba firmy; Dobrzechów. Brzmienie firmy: Dr. Władysław hr. Michałowski. Przedmiot przedsiębiorstwa: Parowa fabryka cegły, dachówek i dren w Dobrzechowie. Dzień wpisu: 14 grudnia 1918.

Sąd obwodowy jako handlowy. Oddz. V.

Rzeszów, dnia 14 grudnia 1918. (143)

Firm. 787/18. Wpisano do rejestru dla stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych dnia 29 listopada 1918 „Konsum robotniczy w Rzeszowie“. Brzmienie firmy: Konsum robotniczy stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Rzeszowie. Siedziba firmy: Rzeszów. Data statutu: 21 listopada 1918. Przedmiot przedsiębiorstwa: ułatwianie członkom nabywania wszelkich artykułów spożywczych i gospodarskiego zapotrzebowania. Dyrekcya składa się z 5 członków, którymi są Franciszek Mackiewicz, Tomasz Klassek, Wiktor Kandzinski, Stanisław Mróż i Czesław Gramatyka oraz z dwóch zastępców, którymi są Jan Kruczak i Ignacy Tott, wszyscy z Rzeszowa. Podpis firmy uskutecznia się w ten sposób, że pod tekstem całkowitej firmy stowarzyszenia kładą podpisy dwaj członkowie dyrekcyi. Ogłoszenia odbywają się afiszami. Udział członków wynosi 25 kor. Odpowiedzialność prócz udziału odpowiada każdy członek jeszcze kwotą równającą się udziałowi.

Sąd obwodowy Oddział V.

Rzeszów, d. 29 listopada 1918. (135)

Firm. 651/16 Wpis stowarzyszenia z ograniczoną poręką. Brzmienie firmy Towarzystwa: Mieszczańskie Towarzystwo spożywcze w Przeworsku stow. zarej. z ogr. poręką. Miejsce siedziby Towarzystwa: Przeworsk. Data statutu: Przeworsk 3 lutego 1918. Stosunki prawne Towarzystwa: Przedmiotem stowarzyszenia jest nabywanie towarów spożywczych, środków żywności i przedmiotów dla użytku domowego potrzebnych i oddawania tych rzeczy swoim członkom za gotówkę. Przełożeństwo tworzą członkowie zarządu: Dr. Henryk Kopecki, Antoni Rarogiewicz, Emilia Tramówna, Jan Fornelski, Rozalia Bańkowska, Stanisław Bębenek, Jakób Bukowy, Marya Chmurowiczówna i Józef Mirkiewicz, Zastępcy członków zarządu: Marcin Lisiewicz, Nikodem Rzepa i Franciszek Związek, wszyscy w Przeworsku zamieszkali. Firmę Towarzystwa kreślą ważnie prezes lub jego zastępca i sekretarz lub jego zastępca w ten sposób, że zamieszczają swe podpisy pod firmą stowarzyszenia. Udział członka Towarzystwa wynosi 20 kor. Każdy członek odpowiada za zobowiązania Towarzystwa zdeklarowanymi udziałami a nadto dalszą kwotą równą wysokości deklarowanych udziałów. Ogłoszenia Towarzystwa następują przez przybicie w lokalu Towarzystwa.

C. k. Sąd obwodowy, Oddział V.

Rzeszów, 6 października 1918. (126)

Firm. 664/18. Wpis stowarzyszenia z ograniczoną poręką. Wpisano do rejestru dnia 18 października 1918. Siedziba firmy Przeworsk. Brzmienie firmy: Spółka gospodarcza nauczycieli ludowych powiatu przeworskiego stow. zarej. z ograniczoną poręką. Data statutu: Przeworsk dnia 8 września 1918. Przedmiot przedsiębiorstwa: Stowarzyszenie celem nabywania i dostarczania członkom artykułów żywności i innych artykułów codziennego użytku. Dyrekcya: Zarząd składa się z 3 członków. Członkami zarządu są: Piotr Klaus z Maćkówki, Leon Haduch z Grzęski, Karol Jabłoński ze Studziany, Tomasz Wlazłowski z Urzejowic i Walentyna Krzechlikówna z Gorliczyny, ci dwoje ostatni jako następcy. Podpis firmy: Brzmienie firmy podpisywać będą dwaj dyrektorowie. Ogłoszenia następują przez przybicie w lokalach sklepowych stowarzyszenia. Udział członków ustanowiono na kwotę 10 kor. Odpowiedzialność: Członek stowarzyszenia prócz deklarowanych udziałów odpowiada jeszcze kwotą równającą się dwukrotnej wysokości deklarowanych udziałów.

Sąd obwodowy, Oddział V.

Rzeszów, 18 października 1918. (168)

Firm. 578 Rg. C. II. 348. Wpis do rejestru handlowego firmy spółkowej. Do rejestru firm spółkowych wciągnięto co następuje: Siedziba firmy: Lwów. Brzmienie firmy: „Ekran“, pierwsza gal. wypożyczalnia i sprzedaż filmów kinomatograficznych spółka z ograniczoną odpowiedzialnością we Lwowie, po niemiecku: „Ekran“ erste galiz. Filmverleih- und Vertrieb-Gesellschaft m. b. H. in Lemberg. Przedmiot przedsiębiorstwa: nabywanie, użytkowanie, tudzież najmowanie i wypożyczanie i pozbywanie filmów, oraz zakładanie i prowadzenie kinoteatrów w ramach przepisów ustawy w obrębie Galicyi i Bukowiny i wogóle prowadzenie wszelkich czynności, które z takiem przedsiębiorstwem w bezpośrednim lub choćby tylko pośrednim związku pozostawałyby. Spółka może też brać udział w podobnych przedsiębiorstwach innych firm lub spółek. Firma spółki: spółka opiera się na kontrakcie zdziałanym w formie aktu notaryalnego z daty Lwów 22 lipca 1918 l. rep. 7524. Czas trwania: nieograniczony. Wysokość kapitału zakładowego: 50.000 kor., na poczet którego wypłacono gotówką 12 500 kor. Uprawnieni są do zastępstwa: zawiadowcy. Zawiadowcy: Tadeusz Karasiński główny kasyer Miejskiej elektrowni ul. Grochowska 6, Edmund Kamieniobrodzki inżynier ul. Listopada 81, Konrad Leitner właść. realności ul. Listopada 33 wszyscy we Lwowie. Podpis firmy: następuje w ten sposób, że pod brzmieniem firmy wypisanem lub wyciśniętem umieszczą swe podpisy kolektywnie dwaj zawiadowcy. Dzień wpisu: 10 sierpnia 1918.

Sąd krajowy jako handowy, Oddział IV.

Lwów, dnia 8 sierpnia 1918. (118)

Firm. 814/18. Wpis stowarzyszenia z ograniczoną odpowiedzialnością. Wpisano do rejestru dnia 18 grudnia 1918: Siedziba firmy: Rzeszów. Brzmienie firmy: Związek konsumentów w Rzeszowie, stowarzyszenie zarejestr. z ograniczoną odpowiedzialnością. Data statutu: Rzeszów dnia 10 grudnia 1918. Przedmiot przepsiębiorstwa: przedmiotem przedsiębiorstwa, względnie celem tego stowarzyszenia, jest podniesienie dobrobytu swoich członków przez popieranie ich interesów gospodarczych, w szczególności przez ułatwienie im nabycia wszelkiego rodzaju artykułów spożywczych, towarów domowego i gospodarskiego zapotrzebowania, produktów rolnej i przemysłowej wytwórczości. Dyrekcya: dyrekcya tego stowarzyszenia składa się z trzech dyrektorów a mianowicie z dyrektora kierującego Samuela Dinera, zastępcy dyrektora kierującego Abrahama Geschwinda i trzeciego dyrektora Hirscha Wistreicha, oraz dwóch zastępców Józefa Bernfelda i Zygmunta Grauera, wszystkich w Rzeszowie zamieszkałych. Podpis firmy: brzmienie firmy podpisywać będą dwaj członkowie dyrekcyi w ten sposób, iż pod nazwą stowarzyszenia kładą swe podpisy kierujący dyrektor, względnie jego zastępca, oraz jeszcze jeden członek dyrekcyi. Ogłoszenia następują zapomocą afiszów jednorazowo ogłoszonych w Rzeszowie. Udział członków: ustanowiono na 10 kor. Odpowiedzialność członków stowarzyszenia jest ograniczoną t. j. każdy członek towarzystwa odpowiedzialnym jest w wypadku konkursu lub likwidacyi stowarzyszenia za zobowiązania takowego jedynie swoimi udziałami a nadto jeszcze kwotą dalszą równającą się jednokrotnej wysokości udziałów.

Sąd obwodowy, Oddział V.

Rzeszów, dnia 17 grudnia 1918. (142)

Licytacye.

E. V. 508/18 (6). Edykt licytacyjny. Na wniosek Towarzystwa wzajemnych zaliczek i oszczędności w Rzeszowie strony egzekwującej odbędzie się dnia 5 marca 1919 o godzinie 9 rano w biurze Nr. 4, parter, na zasadzie obecnie zatwierdzonych warunków licytacya następujących realności: whl. 691 ks. gr. Rzeszów plac budowlany 749 m.² i ruiny domu parterowego murowanego w ul. Dąbrowskiego Nk. 41, wartości szacunkowej 6245 kor., najniższa oferta wynosi 4164 kor. i whl. 1405 ks. gr. Rzeszów 790 m.² gruntu, wartości szacunkowej 3950 kor., najniższa oferta wynosi 2634 kor. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi.

Sąd powiatowy, Oddział V.

Rzeszów, dnia 8 stycznia 1919. (224)

S. 6/12 (177). Edykt licytacyjny. Na skutek uchwały ogółu wierzycieli masy konkursowej Izaaka i Lotti Sonnenscheinów z Rzeszowa powziętej dnia 30 stycznia 1919 odbędzie się w tut. sądzie obwodowym w biurze Nr. 43 w dniu 27 lutego 1919 o godz. 10 przed południem licytacya wierzytelności konkursowej do różnych dłużników masy, wynoszących około 30.000 kor. Najniższa oferta wynosi kwotę 500 kor., poniżej tejże oferty sprzedaż nie nastąpi. Licytanci mają złożyć wadyum w kwocie 50 kor., zaś nabywca obowiązanym będzie całą cenę kupna odrazu gotówką zapłacić. Wykaz wierzytelności sprzedać się mających znajduje się w tut. sądzie i może być przeglądniętym w godzinach urzędowych w biurze Nr. 43, II. p.

Rzeszów, dnia 30 stycznia 1919.

(227) Komisarz konkursowy.

Rozmaite obwieszczenia.

Cg. I. 39/19 (2). Przeciw Tadeuszowi hr. Łubieńskiemu, właścicielowi dóbr w Zassowie pod Czarną, którego miejsce pobytu jest nieznane, wniesiony został do sądu obwodowego w Tarnowie przez Władysława Jedlińskiego, profesora Akademii leśnej pozew o zapłatę kwoty 4218 kor. zpn. Na podstawie pozwu tego z dnia 20/1 1919 do L. cz. Cg. I. 39/19 (1) wyznaczoną została ponownie pierwsza audyencya na dzień 26 lutego 1919 r. o godz. 9 przed dołudniem. Celem strzeżenia praw pozwanego Tadeusza hr. Łubieńskiego ustanawia się p. Kazimierza Munka, adwokata w Tarnowie, kuratorem.

Tenże kurator zastępować będzie tegoż pozwanego Tadeusza hr. Łubieńskiego w rzeczonej sprawie na jego koszt i niebezpieczeństwo, dopóki on w sądzie się nie zgłosi lub pełnomocnika nie zamianuje.

Sąd obwodowy, Oddział I.

Tarnów, dnia 11 lutego 1919. (225)

C. III. 116/18. Przeciw Józefowi Ochwat synowi Michała z Ropienki, którego miejsce pobytu jest nieznane, wniesiony został do sądu powiatowego w Lisku przez Jana Lemisza pozew o uznanie i zaintabulowanie praw służebnych na drodze oznaczonej jako pgr. 250/2 w Ropience. Na podstawie pozwu wyznaczono rozprawę na dzień 9 kwietnia 1919 godzina 10 rano. Celem strzeżenia praw Józefa Ochwata, syna Michała, ustanawia się p. adw. dr. Witoszyńskiego w Lisku, kuratorem.

Tenże kurator zastępować będzie swego kuranda w rzeczonej sprawie na jego koszt i niebezpieczeństwo, dopóki on sam w sądzie się nie zgłosi lub pełnomocnika nie zamianuje.

Sąd powiatowy, Oddział III.

Lisko, dnia 5 grudnia 1918. (223)

Prez. 601/19. (237)

Ogłoszenie.

Na I. zwyczajną z dniem 3 marca 1919 rozpocząć się mającą kadencyę sądu przysięgłych przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu zamianowani zostali: prezydent sądu obwodowego dr. Franciszek Wyrwalski, przewodniczącym. zaś radcy sądu krajowego wyższego Teodor Ligęza Przychocki i Józef Górski, tudzież radcy sądu krajowego Stanisław Kielar, Stanisław Wisłowski, Wojciech Nowak, Dominik Maciejowski i Aleksander Kraśnieński jego zastępcami.

Prezydyum Sądu obwodowego.

Nowy Sącz, 13 lutego 1919.

L. M. 139.478/18 XVII. (236)

Berta Domb, sprzedająca mięso, zamieszkała na Zniesieniu l. orj. 116, uznaną została prawomocnem orzeczeniem Magistratu z 15 listopada 1917 L. M. 135.377/17 winną przekroczenia z § 19 rozp. ces. z dnia 24 marca 1917 Dz. p. p. Nr. 131 popełnionego przez przekroczenie cen taryfy maksymalnej przy sprzedaży mięsa wołowego i zasądzoną została na karę aresztu przez 7 dni oraz zwrot kosztów ogłoszenia czynu karygodnego.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa.

We Lwowie, 31 października 1918.

Spadki.

A. 347/17 (13). Wezwanie nieznanych dziedziczów. Józef Hałajkiewicz, zmarł dnia 15 lipca 1917 w Sądowej Wiszni nie pozostawienia ostatniego rozporządzenia. Sądowi nie wiadomo czy prócz wdowy pozostali dziedzice. Ustanawia się zatem pana Maryana Glazarewicza notaryusza w Sądowej Wiszni kuratorem spadku. Kto zamierza zgłosić roszczenia do spadku winien o tem donieść temu sądowi w ciągu jednego roku, licząc od dnia dzisiejszego i wykazać swe prawa do spadku. Po upływie tego czasokresu będzie spadek wydany tym osobom, która wykaże swe prawa, o ileby zaś praw nie wykazano spadek przypadnie Skarbowi Państwa. (239 1—3)

Sąd powiatowy, Oddział III.

Sądowa Wisznia 14 października 1918.

Kuratele.

L. 27/18. P. 354/18 (5). Ogłoszenie ubezwłasnowolnienia. (§ 67 instr. o ubezwłasnowolnieniu Min. spr. z 14 września 1916 L. 24 dzpp.) Uchwałą podpisanego sądu z dnia 12 listopada 1918 L. 27/18 (3) został Edward Czech z powodu chorobu umysłowej całkowicie ubezwłasnowolniony. Kuratorem jego została Józefa Czechowa ustanowioną.

Sąd powiatowy, Oddział I.

Rzeszów, dnia 18 grudnia 1918. (169)

Doniesienia prywatne.

Kursa Giełdy zbożowej i towarowej we Lwowie.

Lwów, dnia 19 lutego 1919.

I. Akcye za sztukę
(włącznie z kuponem bieżącym).

	Waluta koronowa.	
Bank hip. gal.	650·—	Kurs szacunkowy z 31/XII. 1918
Bank Przemysłowy	630·—	
Bank ziem. kred. gal.	480·—	
Bank gal. dla handl. i przem.	480·—	
Bank ludowy	250·—	
Bank hip. zemel	480·—	
Tow. Chodorów	320·—	
Tow. Górka	550·—	
Browary lwowskie	780·—	
Tow. Gafota	250·—	
Tow. Zieleniewski	420·—	
Tow. Wang	300·—	

II. Listy zastawne za 100 kor.
(bez kuponu bieżącego)

Tow. kred. ziem. $4^1/_2\%$	109·—	110 60
Tow. kred. ziem. 4%	105·50	106·50
Banku kraj. gal. $4^1/_2\%$	107·—	108·—
Banku kraj. gal. 4%	102·50	103·65
Banku hip. gal. $4^1/_2\%$	103·65	104 65
Banku hip. gal. 4%	101·15	102·15
Banku kred. ziem. $4^1/_2\%$	103·—	104·—
Banku hip. zemeł. $4^1/_2\%$	103·—	104·—
Banku Krakow. dla handlu i przemysłu $4^1/_2\%$	102·—	103·—

III. Obligi za 100 kor.
(bez kuponu bieżącego)

Komun. Banku kraj. $4^1/_2\%$	103·80	104 80
Komun. Banku kraj. 4%	101·—	102·—
Koleje lokal. 4%	99·75	100·75
Pożyczki kraj. z r. 1893 4%	101·—	102·—
Poż. kraj. z r. 1908 4% (szkolna)	100·—	101·—
Pożyczki kraj. z r. 1913 $4^1/_2\%$	103·—	104·—
Pożyczki kraj. z r. 1914 $4^1/_2\%$	103·—	104·—
Pożyczka m. Lwowa z r. 1896, 1900, 1911 4%	94·—	95·—

IV. Waluty.

100 Rubli carskich Romanowskich	245·—	255·—
Ruble Dumskie (po 1000 i 250)	175·—	185·—
100 Marek niemieckich	185·—	195·—
100 Marek polskich	185·—	195·—
Lei Rumuńskie	195·—	205 —

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

akcyonaryuszów lwowskiego akcyjnego Zakładu zastawniczego

odbędzie się w sobotę dnia 8 marca 1919 o godzinie 4·30 wieczorem w lokalu Zakładu przy ul. Karola Ludwika l. 3 I. piętro.

Porządek obrad!

1. Odczytanie protokołu obrad z ostatniego Zwyczajnego Zgromadzenia Walnego akcyonaryuszów.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków oraz przedłożenie bilansu za rok 1918.
3. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej za rok 1918 i przedłożenie wniosku o udzielenie absolutoryum Dyrekcyi.
4. Powzięcie uchwały w sprawie rozdziału czystego zysku osiągniętego w r. 1918
5. Sprawa zmniejszenia kapitału akcyjnego o 200.000 (dwieście tysięcy) koron.
6. Wybory Zarządu, Dyrekcyi i Komisyi rewizyjnej.
7. Wnioski członków.

P. T. Akcyonaryusze. którzy w tem Zgromadzeniu osobiście lub przez pełnomocników zechcą wziąć udział, winni w myśl § 12 statutu złożyć akcye swoje na 8 dni przedtem do Zarządu, w zamian czego otrzymają karty legitymacyjne z wymienieniem ilości głosów.

Lwów, dnia 19 lutego 1919. (246)

Zarząd.

Z drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 12, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.

Należytość pocztową gotówką opłacono.